

ISSN 2353-933X

respublica

DAJE DO MYŚLENIA

NR 7-8/2021



SZKOŁA PO PANDEMII

WITKOWSKI / MICHALAK / SZALA / THUN-JANOWSKA

Marcin Zaborowski	
SPOŁECZNA ROLA SZKOŁY	3
Jędrzej Witkowski	
SZKOŁA PO PANDEMII: PONOWNIE CZY OD NOWA?	5
Dominika Rafalska	
SZKOŁA NIE MOŻE BYĆ INSTYTUCJĄ OPRESYJNĄ	
Rozmowa z Markiem Michalakiem, rzecznikiem praw dziecka w latach 2008–2018	12
Marcin Szala	
CENTRALIZM TO PRZESZŁOŚĆ	18
Elżbieta Krawczyk, Sylwia Żmijewska-Kwiręg	
OBYWATELSKA, CZYLI JAKA?	22
Maria Thun-Janowska	
NOWY, CYFROWY ŚWIAT	28
Dominika Rafalska	
SZKOŁA TO PRZEDĘ WSZYSTKIM LUDZIE	
Rozmowa z Anną Grąbczewską, prezeską Uniwersytetu Dzieci	32
Wojciech Przybylski	
POLSKA: NIE MA WAKACJI DLA MEDIÓW I DEMOKRACJI	37
Aliaksei Kazharski	
MENTALNOŚĆ LOKATORA	45
Luboś Palata	
DLA WIELU CZECHÓW UNIA TO TWÓR NA KSZTAŁT ZSRR	
Rozmowa z Petrem Justem, politologiem.	51
Valdonė Šniukaitė	
MIGRANCI: BŁĘDNE KOŁO ŁUKASZENKI	57
Zoltán Kovács	
WĘGRY: JESZCZE WIĘCEJ DYSKRYMINACJI	62

MARCIN ZABOROWSKI

SPOŁECZNA ROLA SZKOŁY

Jako dziecko marzyłem o szkole, w której mógłbym się znaleźć nie wstając z łóżka. Moja wyobraźnia dziecka w latach siedemdziesiątych XX wieku (tak, mam już tyle lat!) nie przewidywała powstania Internetu i edukacji online. Fantazując o szkole przyszłości myślałem więc raczej o elektrycznych łózkach, w których pędzimy na szkolny dziedziniec będąc nadal w pólśnie. Przypomniałem sobie to marzenie pół wieku później będąc świadkiem „pandemicznej edukacji” córki. Jej marzenie było dokładnie odwrotne: niech się już skończą te „lekcje z łóżka”, wróćmy wreszcie do prawdziwej szkoły!

Rok edukacji online uświadomił wielu z nas wagę społecznej funkcji szkoły. To nie tylko miejsce, w którym zdobywamy kompetencje poznawcze i intelektualne, ale przede wszystkim społeczne. Większość z nas dawno zapomniała setki informacji, którymi byliśmy zasypywani w przybytkach edukacji, ale wielu na zawsze przechowuje w pamięci pierwsze interakcje towarzyskie, walkę o pozycję w grupie rówieśniczej, pierwsze zauroczenia i zawody. Nic nie jest w stanie zastąpić towarzyskiej roli szkoły, która współkształtuje nasze funkcjonowanie w społeczeństwie i pozwala nam zdobyć kompetencje coraz częściej cenione również na rynku pracy.

Niestety rok pandemii zatrzymał, a w pewnych wypadkach wręcz cofnął, proces zdobywania kompetencji społecznych przez dzieci. Szkoła online dostarczyła im namiastkę procesu edukacyjnego. Możemy się tylko pocieszać, że zarówno dzieci, ich rodzice i nauczyciele – wszyscy w błyskawicznym tempie poprawialiśmy swoje kompetencje cyfrowe. Niestety, jeśli chodzi o rozwój kompetencji społecznych to chyba nikt

nie ma wątpliwości, że był to w większości dla naszych dzieci czas stracony. Wpatrzone w błękitne ekrany i pozbawione kontaktu z rówieśnikami często wycofywały się. W ekstremalnych przypadkach popadały na apatię lub nawet depresję. Statystyki zapotrzebowania na usługi poradni zdrowia psychicznego dzieci nie pozostawiają złudzeń.

Nie wiemy dziś, czy szkoły będą otwarte przez cały rok szkolny 2021/2022. Ale optymistycznie zakładając, że nie będzie powtórki z *lockdownu* warto zastanowić się, jak lepiej przystosować szkołę do pełnienia funkcji społecznej. Rzadkością w polskich szkołach są nadal prace zbiorowe. Nie są one przystosowane do uczenia sztuki prezentacji grupowych czy indywidualnych. Program nauczania koncentruje się na przekazywaniu i weryfikowaniu podstawy programowej. Uczeń ma przede wszystkim zapamiętać i odtworzyć materiał przekazany na lekcjach. Polska szkoła rzadko uczy kompetencji analitycznych i nie zachęca do myślenia poza ramami podstawy programowej. Szkoła ucząca sztuki konwersacji i zdolności prezentowania własnych myśli to nadal rzadkość w polskim kontekście edukacyjnym.

Można oczywiście powiedzieć, że dzieci i tak rozwiną swoje kompetencje społeczne poprzez uczestnictwo w grupie rówieśniczej, o ile nie dosięgnie nas następna fala pandemii. W końcu mało kto uczęszczał do idealnej szkoły, w której uczono myślenia, mówienia i pewności siebie. Niemniej warto pofantazjować o systemie edukacji wspierającym ten proces bardziej aktywnie niż poprzez sam fakt fizycznej obecności dzieci w szkole.

JĘDRZEJ WITKOWSKI

SZKOŁA PO PANDEMII: PONOWNIE CZY OD NOWA?

Nie ma powrotu do szkoły sprzed pandemii. Doświadczenie zdalnej edukacji zmieniło uczniów, nauczycieli i rodziców. Czy jednak wrócimy do szkoły lepszej?

Rzetelne poszukiwanie odpowiedzi na wszystkie ważne społecznie pytania wymaga spojrzenia na obecny moment powrotu uczniów do szkół, wsluchania się w głosy młodych ludzi i ich nauczycieli i przyjrzenia się wyzwaniom, które postawiła przed nami pandemia. Dopiero wyposażeni w tę wiedzę będziemy w stanie myśleć o tym, jakiej szkoły potrzebujemy i jak, jako społeczeństwo, możemy przyczynić się do jej budowania.

KLUCZOWY MOMENT

Przyglądając się polskiej szkole warto postawić tezę, że obecny moment jest kluczowy dla jej przyszłości. Pandemiczny kryzys był momentem wstrząsu, który poważnie zachwiał nią, zmienił sposób jej funkcjonowania, uwypuklił istniejące wcześniej słabości, ale też ujawnił ukryte wcześniej potencjały. To, czy wrócimy do lepszej szkoły będzie zależało od tego, czy w procesie powrotu i odbudowy skupimy się na odtworzeniu szkolnych rutyn („szkoła ponownie”), czy środowisk, które najlepiej służą uczeniu się uczniów („szkoła od nowa”). Bez świadomego i uważnego działania w najbliższych miesiącach, zapewne odtworzymy szkołę, którą znamy i do której jesteśmy przyzwyczajeni. W takiej instytucji nierówności jeszcze się pogłębią – dobre placówki będą radziły sobie coraz lepiej, te, które słabiej poradziły sobie z edukacją zdalną, będą coraz bardziej odstawały od reszty. Coraz więcej rodziców

będzie przenosić swoje dzieci do szkół społecznych lub prywatnych... Także w ramach klas, nierówności będą coraz większe – uczniowie, którzy dobrze odnaleźli się w edukacji zdalnej (i otrzymali w domu więcej wsparcia) będą odnosili sukcesy, ich rówieśnicy, którzy ostatni rok stracili, pozostaną w tyle i będzie im coraz trudniej wrócić do efektywnej nauki i odnosić szkolne sukcesy.

SPÓJRZMY, JAK JEST

W jakim stanie uczniowie i nauczyciele wracają do szkoły po wielomiesięcznej nieobecności? Spróbujmy potraktować szkolne powroty – czerwcowy i wrześniowy – jako laboratorium testowania dwóch edukacyjnych trendów. Szukając odpowiedzi na pytanie o stan obecny, Centrum Edukacji Obywatelskiej przeprowadziło w maju (w pierwszych dniach powrotu do edukacji stacjonarnej) badania na uczniach i nauczycielach. Wzięło w nich udział ponad 5 500 respondentów. Wiele wniosków niepokoi. Badanie pokazało między innymi, że uczennice i uczniowie wrócili w maju do szkoły pełni obaw i negatywnych emocji – ponad 70 proc. powrót ten stresował, ponad połowa wskazywała w tym kontekście tylko negatywne emocje. Mówiąc wprost, większość młodych ludzi nie chciała wracać do szkoły bojąc się nadmiaru pracy związanej z nadrabianiem zaległości i weryfikacji zdobytej wiedzy. Można założyć, że poziom niepokoju i obaw będzie podobny również we wrześniu.

Z badania wynika także, że nauczyciele, choć ich nastawienie do powrotu jest bardziej pozytywne niż uczniów, czują się wyczerpani ponad rocznym okresem edukacji zdalnej. Około 15 proc. z nich wykazuje symptomy wypalenia zawodowego. Zarówno oni, jak i uczniowie zdają sobie sprawę z dużych zaległości w nauce, które są efektem edukacji zdalnej. Uczniowie jednak (przynajmniej w maju) nie byli zainteresowani dodatkowymi zajęciami, które mogłyby pomóc w ich nadrobieniu. Z deklaracji nauczycieli wynika, że klasy które uczą, są teraz znacznie bardziej zróżnicowane pod względem stopnia opanowania wiedzy i umiejętności przedmiotowych. Co więcej, aż co czwarty uczeń i co drugi nauczyciel deklaruje potrzebę skorzystania ze specjalistycznego wsparcia psychologicznego (w polskim systemie, nie przewidziano w ogóle

takiego wsparcia dla nauczycieli a jego dostępność dla uczniów jest bardzo ograniczona).

JAKIE WYZWANIA PRZED NAMI?

Już te podstawowe wnioski z badania pozwalają zdefiniować trzy istotne wyzwania, które stoją przed polską szkołą – szczególnie przed nauczycielami i dyrektorami – w momencie wejścia w nowy rok szkolny. Po pierwsze, wyzwanie wychowawcze związane z odbudową motywacji młodych ludzi do bycia w szkole i wspólnej nauki. Po drugie, dydaktyczne wyzwanie diagnozy różnic edukacyjnych pomiędzy uczniami i pracy z grupami o znacznym zróżnicowaniu wiedzy i umiejętności. Po trzecie, wyzwanie psychologiczne – zapewnienie uczniom i nauczycielom dostępności wsparcia psychologicznego w zakresie znacząco przekraczającym dotychczasową skalę funkcjonowania tego systemu.

Jeszcze ciekawszych wniosków na temat kształtu obecnej szkoły dostarcza zaburzenie się w wypowiedziach samych uczennic i uczniów. Ich opowieść o szkole, jaką znają – dodajmy, że jest to opowieść smutna – zmusza nas jako społeczeństwo do refleksji o kierunku potrzebnych zmian i potęguje wrażenie pilności tego procesu – gruntownej zmiany filozofii funkcjonowania polskiej szkoły, tak by lepiej odpowiadała na potrzeby i aspiracje młodych ludzi. Komunikowane przez młodych respondentów stres i obawa przed powrotem do szkoły stacjonarnej wskazują, jaką szkołę wyobrażali sobie po pandemii – skupioną na skontrolowaniu ich notatek, sprawdzeniu wiedzy i nadrobieniu zaległości programowych. Już sama ta informacja powinna dać do myślenia. Kolejne wypowiedzi młodych ludzi wskazują, że dla wielu z nich – szczególnie nastolatków – bycie w szkole jest doświadczeniem trudnym (ilość obowiązków), nieprzyjemnym (trudności w relacjach z niektórymi nauczycielami lub rówieśnikami), często również bezsensownym (niedopasowanie programu szkolnego do aspiracji i potrzeb młodych ludzi). Prawie połowa badanych deklaruje, że edukacja stacjonarna jest dla nich trudniejsza niż zdalna.

Lektura tych wypowiedzi wywołuje spory dyskomfort lub nawet reakcję obronną. Łatwo je skrytykować jako roszczeniowe lub niedojrzale, stracimy jednak wtedy cenną perspektywę oceny otaczającej nas rzeczywistości. Co chcą nam powiedzieć młodzi? Krytykę szkoły padającą z ust młodzieży należy odczytywać jako krytykę założeń systemu, a nie poszczególnych nauczycieli, z których zdecydowana większość stara się w tym źle wymyślonym środowisku tworzyć swoim podopiecznym jak najlepsze warunki rozwoju. Zgłaszane przez uczniów postulaty większej wolności, zaufania i samodzielności warto rozpatrzyć jako odrzucenie zasad ścisłej kontroli i podporządkowania nadal organizujących życie szkolne w wielu placówkach.

Eksperyment z edukacją zdalną, ku zaskoczeniu wielu obserwatorów, okazał się dla wielu młodych ludzi – szczególnie uczniów szkół średnich – doświadczeniem emancypacyjnym. Uczniowie zobaczyli, że szkoła może wyglądać zupełnie inaczej – może w niej być mniej kontroli (wyegzekwowanie samodzielnego pisania sprawdzianów było *de facto* niemożliwe), więcej elastyczności i wyboru (uczniowie sami decydowali, czego uczą się rzetelnie, a które treści lekceważą), mniej podporządkowania (możliwość uczestnictwa w lekcji z łóżka i zniknięcia w dowolnej chwili). Co więcej, zdaniem wielu młodych ludzi, zdalna szkoła jest równie lub jeszcze bardziej skuteczna. Nie istnieją badania pozwalające tę hipotezę jednoznacznie zweryfikować, ale prawdopodobnie opinia o większej skuteczności zdalnej szkoły jest prawdziwa tylko dla niewielkiej części najbardziej samodzielnych uczniów. Pewne jest jednak to, że duża część młodych, która doświadczyła tej wolności nie chce już wracać do szkoły, którą znają sprzed marca 2020 r.

SZKOŁA NA NOWE CZASY?

Uczennice i uczniowie rzucają nam jako społeczeństwu wyzwanie zbudowania szkoły adekwatnej do ich potrzeb i skutecznie przygotowującej ich do świadomego i skutecznego funkcjonowania w świecie przyszłości – w świecie, którego ani my, ani oni jeszcze nie znają. Podjęcie tego wyzwania jest naszym społecznym obowiązkiem. Jaka więc powinna być szkoła, która odpowie na te potrzeby?

Po pierwsze, powinniśmy odnaleźć nową równowagę pomiędzy trzema priorytetami działania szkoły: budowaniem podmiotowości młodych i wspólnotowości, przekazywaniem wiedzy, pozwalającej zrozumieć otaczający nas świat oraz rozwijaniem kompetencji umożliwiających skuteczne działanie. Pandemia ponownie pokazała, że system skupiony jedynie na transferze wiedzy przedmiotowej będzie zawodził nasze oczekiwania.

Po drugie, w myśleniu o szkole powinniśmy uwzględnić całość szkolnego doświadczenia uczniów, w tym ich dobrostan. Szkoła skupiona tylko na nauczaniu przedmiotowym, ocenach i przygotowaniu do egzaminów będzie pogarszała kondycję psychologiczną młodych.

Po trzecie, w szkole musimy stworzyć miejsce dla głębokiego uczenia się (koncepcja uczenia, którego efekty uczeń jest w stanie zastosować i przenieść do innych kontekstów – wyjście poza zapamiętywanie faktów, w kierunku zastosowania wiedzy w praktyce) i konstruowania wiedzy w oparciu o motywację wewnętrzną i naturalną ciekawość. Szkoła mechanicznego zapamiętywania i odtwarzania treści nie przygotowuje już do życia w świecie nadmiaru łatwo dostępnych informacji.

Po czwarte, egzaminy powinny być momentem diagnozy i podsumowania etapu edukacyjnego a nie ramą organizującą całość funkcjonowania szkoły, czy jej sensem. Nie uda się to bez obniżenia znaczenia wyników egzaminów zewnętrznych w rekrutacji do szkół wyższego szczebla.

Po piąte, ocenianie stopniami, które często wykorzystywane jest w szkole jako kij i marchewka powinno być uzupełnione informacją zwrotną od nauczyciela, samooceną i oceną koleżeńską. Badania nie pozostawiają złudzeń – informacja zwrotna znacznie wspomaga proces uczenia się, stopnie nie mają tej mocy – ani w edukacji stacjonarnej, ani zdalnej.

Po szóste, pamiętajmy o roli szkoły w rozwijaniu obywatelskiej odpowiedzialności i zaangażowania – taką moc ma tylko szkoła wsłuchująca się w głos swoich uczniów poprzez samorządność uczniowską, stwarzająca im okazję do wspólnego dzi-

alania na rzecz innych i dobra wspólnego, niestroniąca od tłumaczenia młodym tematów kontrowersyjnych.

Wdrożenie tych postulatów oznaczałoby, że jako społeczeństwo budujemy „szkołę od nowa” – szkołę, w której zamiast szkolnych rutyn odtwarzamy środowisko najlepiej służące dzieciom – ich uczeniu się i rozwojowi. Taką „szkołę od nowa” mogą w naszym imieniu zbudować tylko nauczyciele i dyrektorzy. Wbrew pozorom, to one i oni, a nie władze oświatowe mają największy wpływ na kształt szkoły i szkolne doświadczenia naszych dzieci. Aby jednak uruchomić potencjał ich kompetencji, współpracy i odważnego szkolnego przywództwa powinniśmy zadbać, by jako profesjonaliści od procesów uczenia zostali docenieni (materialnie i symbolicznie) oraz otrzymali wsparcie i zaufanie. Wsparcie to powinno umożliwiać im stały rozwój własnych kompetencji, zaufanie zaś musi materializować się w autonomii działania szkół. Badania edukacyjne jasno wskazują, że to zaufanie a nie mechanizmy kontrolne, kompetencje kadry a nie procedury, zespołowe działanie profesjonalistów, a nie indywidualne inicjatywy mają moc zmieniania edukacji na lepsze.

„Szkoly od nowa” nie da się jednak zbudować z dnia na dzień. Nie możemy też popaść w uludę, że da się ją naszkicować zaczynając od „czystej kartki”. System edukacji jest zbyt duży, by zmieniać się w sposób rewolucyjny, a na pewno by zmieniać się w ten sposób na lepsze. Tylko stopniowe, ewolucyjne zmiany, oparte na oddolnych inicjatywach i pracy nauczycieli oraz dyrektorów mogą przynieść pożądane efekty. Władze oświatowe i wszyscy, którym na sercu leży dobro polskiej oświaty powinni te zmiany wspierać na miarę swoich możliwości. Rolą władz jest wyznaczenie jasnych i stałych kierunków zmian w stronę „szkoly od nowa”, finansowe i merytoryczne wsparcie, zapewnienie nauczycielom potrzebnych zasobów i budowanie zachęt do zmiany. Tej ewolucji nie da się na nauczycielach odgórnie wymusić.

Zmiany, o których mowa nie zajdą ani z dnia na dzień, ani nawet w okresie jednej kadencji parlamentarnej. Tym bardziej niepokoi polaryzacja debaty publicznej na temat edukacji, której świadkami jesteśmy w ostatnich miesiącach. Ponadpartyjny kon-

sensus wokół kierunku zmian i długofalowe, strategiczne myślenie o polskiej szkole są nam dzisiaj jako społeczeństwu dramatycznie potrzebne jeśli mamy stworzyć, szkołę na miarę aspiracji naszych dzieci.

JĘDRZEJ WITKOWSKI – prezes zarządu Centrum Edukacji Obywatelskiej. Z wykształcenia doktor socjologii (Uniwersytet SWPS) i politolog (Uniwersytet Warszawski). Zajmuje się m.in. strategiami wprowadzania oddolnych zmian w szkołach, polityką edukacyjną, edukacją obywatelską i edukacją o polityce. Autor publikacji, programów i materiałów edukacyjnych. Absolwent Leadership Academy for Poland.

CENTRUM EDUKACJI OBYWATELSKIEJ jest największą polską organizacją pozarządową działającą w sektorze edukacji. Od 27 lat wspiera nauczycielki i nauczycieli oraz dyrekcje szkół we wprowadzaniu skutecznych metod nauczania i oceniania, promuje zaangażowanie społeczne i postawy obywatelskie młodych ludzi. W czerwcu 2021 r. CEO opublikowało raport „Szkoła ponownie czy szkoła od nowa. Jak wygląda powrót do stacjonarnej edukacji?”.

DOMINIKA RAFALSKA

SZKOŁA NIE MOŻE BYĆ INSTYTUCJĄ OPRESYJNĄ

Po wakacjach dzieci prawdopodobnie wrócą do nauki stacjonarnej. Za nimi półtora roku szkoły zdalnej, często nieefektywnej, ale co najgorsze – bez kolegów, bez interakcji. Rozmowa z **dr. Markiem Michalakiem**, rzecznikiem praw dziecka w latach 2008–2018.

„Res Publica Nowa”: Jakie krzywdy wyrządziła dzieciom pandemiczna izolacja?

Marek Michalak: Tu trzeba popatrzeć jeszcze szerzej. Niekorzystne czynniki piętrzyły się od jakiegoś czasu, zapoczątkowała je niefortunna reforma edukacji, która nałożyła na dzieci dodatkowe obowiązki, często niemożliwe do spełnienia. Już wtedy widzieliśmy, że brakuje im czasu choćby na hobby, że były pochłonięte głównie pracami domowymi... Jako rzecznik praw dziecka zlecałem badania na ten temat, upowszechniałem je opinii publicznej. Nauczyciele i rodzice alarmowali, że dzieje się coś złego, że dzieci które kiedyś były wesole, uśmiechnięte, czerpały z życia radość, nagle zmieniały się – nie dawały rady... Skończyły się zajęcia pozalekcyjne, czas na pasje czy spotkania z rodziną. Wszyscy siedzieli i „nadrabiali zaległości”. To był początek. Nikt jeszcze wtedy nie wiedział że za chwilę problemy się spiętrzą i... że przyjdą nowe.

I przyszła pandemia...

Dzieci zamknięto w domach. Od początku słyszały sprzeczne komunikaty – nie wiadomo było, ile czasu mają tam zostać, czy wolno im wyjść na ulicę, czy i jakie

naprawdę mają ograniczenia. Zawiodła komunikacja, a to w przypadku dzieci zaburzenie poczucia bezpieczeństwa...

Na początku pandemii nikt jednak nie wiedział, z czym tak naprawdę mamy do czynienia, czy ile to potrwa...

Tak, ale zwrócę uwagę że na przykład w Norwegii czy w Nowej Zelandii głowy państw organizowały specjalne konferencje dla młodzieży, odpowiadając wyczerpująco na pytania, tłumacząc sytuację, w której uczniowie się znaleźli... U nas tego zabrakło. Młodzi ludzie nie dostali odpowiedzi na pytania, nie mieli zresztą nawet komu ich zadać. Musieli sobie często radzić sami.

Na jakie wsparcie systemowe mogą i powinny liczyć dzieci po powrocie do szkół? Kto z nimi przepracuje problemy psychologiczne, kto pomoże w kryzysach emocjonalnych czy psychicznych, skoro w szkołach brakuje psychologów, skoro w Polsce mamy 482 czynnych psychiatrów dziecięcych?

Dodajmy, że na tych 482 specjalistów przypada 7,3 miliona dzieci, czyli jeden psychiatra na 15 tys. młodych ludzi! Mamy do czynienia z zapaścią psychiatrii dziecięcej, której nie da się nadrobić z godziny na godzinę. Pierwszym i podstawowym krokiem, który należy podjąć jest stworzenie procedur i dofinansowanie tej dziedziny. Nie w każdej szkole można przecież otrzymać wsparcie psychologiczne. Pedagodzy szkolni nie są w stanie pomóc każdemu dziecku, a każde dziecko może przecież potrzebować wsparcia, szczególnie kiedy dzieci wrócą do szkół po pandemii. Przecież już teraz, gdy przed wakacjami na moment otwarto szkoły, odnotowywano przypadki, że uczniowie wychodzili z domów i nie docierali do szkoły...

Nie chcieli?

Bardzo chcieli, ale ich opór wewnętrzny, problemy z poradzeniem sobie z samym sobą, strach przed spotkaniem z rówieśnikami był tak wielki że do szkoły nie dochodzili, tylko np. spędzali dzień samotnie na ławce w parku.

Jak wynika z danych Komendy Głównej Policji, Polska znajduje się w czołówce Europy pod względem liczby samobójstw wśród młodzieży. W latach 2017–2019 na 1987 zamachów samobójczych, 250 zakończyło się śmiercią. W około połowie przypadków przyczyną była choroba lub zaburzenia psychiczne...

I depresje... Między 2013 a 2020 rokiem, liczba prób samobójczych wśród dzieci i młodzieży zwiększyła się o 40 procent! Nie radzimy sobie z tym. Specjaliści biją na alarm, że mamy do czynienia z falą depresji, której nigdy wcześniej nie odnotowywaliśmy. W latach 2013–2019 w grupie wiekowej 13–18 lat liczba prób samobójczych zwiększyła się o 134 proc. Warto przytaczać te dane, ponieważ one wiele obrazują.

Najmłodsze dzieci, które znalazły się w statystykach to ośmiolatkowie...

To porażające jeśli ośmiolatek nie widzi sensu i targa się na swoje życie. O czym to świadczy? O tym, że system źle działa, bo nie chroni dzieci, ale przyczyną jest także wyalienowanie i brak właściwych relacji rodzinnych. Dzieci nie żyją przecież na bezludnych wyspach. I wychodzi na to, że one nie widzą możliwości wsparcia, pomocy od kogokolwiek: najbliższych, bliskich, dalszych członków rodziny. Dlatego sięgają po rozwiązania ostateczne.

Jakie są przyczyny problemów psychicznych dzieci: szkoła, rosnące wymagania, brak czasu rodziców, brak miłości? Co zawodzi?

Myślę że wszystkie te czynniki i jeszcze pewnie kilka innych, ale niewątpliwie podstawowym są niewłaściwe relacje rodzinne i szkolne. Szkoła zamiast wspierać jest instytucją opresyjną. Wystarczy spojrzeć na to, co złego już się stało i na zapowiedzi: chociażby wspomniana nieudana reforma, przed którą przestrzegałem, nie z przyczyn politycznych, ale merytorycznych. Można było w odpowiednim czasie otrząsnąć się i nie doprowadzić do sytuacji, w której jesteśmy dzisiaj.

Warto też zwrócić uwagę na relacje świata dorosłych ze światem dzieci – często odgórne, represyjne, bezsensownie wymagające, oczekujące najwyższych punktów w rankingach, nakazujące uczestnictwo w wyścigu... Proszę zobaczyć, jak ostatnio wielu dorosłych oceniało dzieci poprzez fakt zdobycia bądź nie świadectwa z czerwonym paskiem.

A tak naprawdę dzisiaj rozsądny dorosły powinien machnąć ręką na czerwone paski i wszelkie rankingi. Dziś najważniejszym miernikiem, który powinniśmy stosować wobec dzieci powinno być pytanie o to, czy psychicznie dają sobie radę, czy ich poziom szczęśliwości jest właściwy, czy nie zamykają się w sobie z problemami, czy potrafią zwrócić się z nimi do otoczenia. Istotne jest to, żeby dzieci żyły a nie żeby nadrobiły, stracony podczas pandemii i zdalnego nauczania, czas. Nie wolno w ten sposób traktować dzieci. One potrzebują przede wszystkim wsparcia pedagogicznego i psychologicznego. Nie ma wątpliwości co do tego, że będą miały braki edukacyjne, ale one nie są tak istotne jak to, czy młody człowiek patrząc w przyszłość jest optymistą czy pesymistą...

Psychoterapeuci dzieci i młodzieży mówią wprost, że depresja jest chorobą cywilizacyjną, jak otyłość i cukrzyca i że będzie dotyczyć coraz częściej dzieci. Zdajemy sobie z tego sprawę jako społeczeństwo? Jako rodzice?

To raczej pytanie retoryczne... Obserwując rzeczywistość widzimy, jak często nie zdajemy sobie sprawy z tego, co czują i czego potrzebują młodzi ludzie. Ale żeby sprawiedliwości stało się zadość, zastanówmy się, czy jako rodzice zostaliśmy nauczeni radzenia sobie z takimi sytuacjami? Podstawowe rzeczy powinniśmy wynieść z domu, ale nie każdy miał taką szansę, tak jak nie każdy miał też wspierający dom. O to powinno zadbać państwo, a my raczej siedzieliśmy w tabliczce mnożenia i analizie „co autor miał na myśli”. Wiedza jest ważna, ale aby człowiek mógł ją osiąść, utrwalić i wykorzystać w życiu, musi być też poukładany wewnątrz.

A my próbujemy wtłaczać, nie – zachęcać, czy „wprowadzać w magiczny świat nauki”, tylko właśnie wtłaczać siłą, upychać kolanem wiedzę w poharatane dusze

dzieci. I powodujemy, że młody człowiek czuje się jeszcze bardziej zdeptany, stłamszony, pozostawiony z poczuciem, że nikt go nie rozumie. To oczywiście częste uczucie w okresie dorastania, ale naszą – dorosłych rolą jest to, aby pokazać młodemu człowiekowi: nie jesteś sam na świecie i jeśli tylko potrzebujesz wsparcia, jestem obok.

Tymczasem młodzi słyszą częściej nasze oczekiwania, wymagania, nasze pytania, na które z góry znamy odpowiedź. Nie na tym powinien polegać dialog z młodymi ludźmi. Oni muszą się wygadać, żeby mogli ostatecznie podjąć właściwą i własną decyzję i żeby ta decyzja nie szła w kierunku beznadziei i skończenia ze swoim życiem, tylko znalezienia rozwiązania. Bo nie ma w życiu sytuacji bez wyjścia.

Czy myśli Pan naprawdę, że pokolenia dzisiejszych rodziców otrzymały więcej wsparcia od swoich najbliższych? Dzisiejsi czterdziestolatkowie dorastali w czasach PRL... Z pokoleniem naszych rodziców też nikt nie rozmawiał o psychologii o potrzebie wsparcia...

Każda epoka jest inna i porównywanie jeden do jednego nie ma sensu. Za naszych czasów nie było internetu, żyliśmy wolniej, rodziny były wielopokoleniowe, ludzie mieli więcej czasu dla siebie, razem czytali książki, spotykali się, razem jedli obiady... To wszystko łączy, pozwala na zbudowanie relacji. Dzisiaj życie przypomina raczej lot rakiety: szybko, kto pierwszy będzie na Księżycu?

Czy w Polsce zaburzenia psychiczne i psychologiczne dzieci to wciąż również tematy tabu, powód do wstydu czy wypierania?

Świadomość na pewno jest coraz większa, podobnie jak chęć skorzystania z pomocy specjalisty, tylko że tych specjalistów brakuje. Nawet prywatnie ciężko szybko zarejestrować się do lekarza, a w kryzysie psychicznym ważne są czasem godziny albo dni. Ale wciąż mamy też do czynienia ze, wspomnianymi przez Panią, sytuacjami wypierania problemu: co się czepiacie, moje dziecko jest zdrowe – chodzi do szkoły, wychodzi z domu i wraca do domu... Tylko, że życie jest trochę bardziej skomplikowane i w tzw. międzyczasie dzieją się najróżniejsze rzeczy. A dorośli nie mają czasem tej świadomości. Co więcej – często nie chcą jej mieć.

Od czego zatem zacząć, aby pomóc dzieciom?

Osobiście, z uporem namawiam do czytania, poddawania analizie i wdrażania w życie tego, czego nauczał Janusz Korczak. Minęło sto lat, ale jego prace, pokazujące jak ważna jest dziecięca podmiotowość, dialog, patrzenie sobie w oczy a nie spoglądanie z góry i wydawanie rozkazów to wszystko nadal jest aktualne i powinno znaleźć swoje miejsce w systemie nauczania i wychowania. Tych wzorców nawet nie musimy szukać – wystarczy z nich korzystać. Niewątpliwie ważne jest aby nie relatywizować problemów, które spotykają dzieci to znaczy – ważne, żebyśmy z należytym szacunkiem spojrzeli na młodego człowieka i mieli świadomość, że to nie jest przedmiot który możemy dla własnej wygody przestawić z miejsca na miejsce, tylko podmiot, jednostka, która wymaga dużego wsparcia, pomocy, obecności, uważności, wysłuchania i reagowania nie tylko wtedy, kiedy pojawia się problem.

MAREK MICHALAK jest działaczem społecznym, pedagogiem, przewodniczącym Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, kanclerzem Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. W latach 2008–2018 był rzecznikiem praw dziecka. Autor książki Order Uśmiechu – wspólny świat dzieci i dorosłych.

MARCIN SZALA

CENTRALIZM TO PRZESZŁOŚĆ

Czy jesteśmy gotowi, by powiedzieć, że nie znamy wszystkich odpowiedzi i że potrzebujemy siebie nawzajem, by wziąć odpowiedzialność za wspólne dobro, jakim jest edukacja?

Profesor Ken Robinson w wykładzie z okazji przyznania mu medalu Franklina w 2008 r. w Royal Society of Arts mówił (poniekąd prześmiewczo), że „powinniśmy podnosić poziom edukacji”. Dodawał jednocześnie, że nie zna argumentu byśmy mieli go obniżyć. Wytykał przy tym oczywistą banalność tego stwierdzenia, pod którym zapewne większość decydentów edukacji by się podpisało, a pod którym mogą kryć się diametralnie różne działania. Ale w tym twierdzeniu, nie tylko jego ogólność i niedoprecyzowanie są intelektualnie niebezpieczne. Potencjalnie kryją się w nim trzy założenia, które nie powinny być przyjmowane bezrefleksyjnie jako aksjomaty.

MIERZALNOŚĆ, SKUTECZNY MODEL I SIŁA SPRAWCZA

Po pierwsze, można zakładać, że edukacja ma pewien mierzalny poziom (skoro mówimy, że możemy go podnieść). Możemy mierzyć i mierzymy wiele aspektów tego, jak działają szkoły, ale założenie, że wszystkie albo najważniejsze aspekty są łatwo mierzalne jest niebezpieczne. Widzieliśmy, jak jednowymiarowo społeczeństwo postrzega szkoły przez pryzmat rankingów wyników, które później na szczęście zastąpiono wskaźnikiem zmiany – edukacyjną wartością dodaną. Ale sprowadzenie jakości szkoły do wyników egzaminów powoduje, że pomijamy olbrzymią liczbę czynników, które będą decydować o tym, czy dany uczeń czy uczennica odniesie sukces. Część, potencjalnie duża, tego co decyduje o skuteczności szkoły jest bardzo trudno mierzalna (np. to, jakie wsparcie otrzymują uczniowie w odnajdowaniu swoich talentów, lub

też czy atmosfera szkoły buduje umiejętność brania przez uczniów odpowiedzialności za swoje wybory.

Po drugie, można zakładać, że jest jeden, właściwy i skuteczny model edukacji – do którego wszystkie szkoły (albo szkoły danego typu – ogólnokształcące i zawodowe) powinny się zbliżać. Istnienie takiego wzoru może być mitem. Przecież każdy, kto posiada tzw. życiowe doświadczenie widzi, jak bardzo jako ludzie jesteśmy różni, w jak różny sposób dzieci uczą się i jak zróżnicowane są ich zainteresowania. Wydaje się więc oczywiste, że bardziej skuteczna byłaby różnorodność modeli niż ich homogeniczność. Czynniki historyczne doprowadziły do wykształcenia dominujących modeli szkoły, ale historyczność idei nie zawsze gwarantuje jej bieżącą adekwatność.

Po trzecie, można zakładać, że to decydenci – politycy i urzędnicy muszą być siłą sprawczą podnoszenia poziomu edukacji. Oni mają określić wizję rozwoju i ją realizować. Ale w sytuacji, kiedy funkcjonowanie szkoły coraz bardziej różni się od funkcjonowania choćby biznesu, takie założenie jest bardzo ograniczające i nie gwarantuje dobrego rozwiązania. Może prowadzić do tego, że decydenci odpowiadają na nieaktualne problemy w nieskuteczny sposób. Dlatego zwolnienie siebie jako społeczeństwa z odpowiedzialności za edukację i złożenie decyzyjności w ręce polityków może być luksusem, na który nie możemy sobie dłużej pozwolić.

NIE WIEMY LEPIEJ

Te trzy założenia mają wspólny mianownik, który można opisać hasłem „my wiemy lepiej”. My, którzy ustalimy co mierzymy, jak wygląda wzorcowa szkoła i kto będzie ją kształtował. W rzeczywistości, która zmienia się bardzo dynamicznie i ewoluuje w kierunkach, które albo trudno przewidzieć albo są wręcz nie do przewidzenia, taka postawa jest odważna, albo mówiąc mniej dyplomatycznie – arogancka i niemądra. Jeśli chcemy by system edukacji spełniał swoje zadania (przygotowanie młodych ludzi do rozumienia świata i umiejętnego w nim funkcjonowania), powinniśmy zrewidować nasze podstawowe założenia.

Po pierwsze, nie wiemy na pewno, jak ten system powinien wyglądać. Musimy szukać nowych rozwiązań, a te poszukiwania będą o tyle skuteczniejsze, o ile będziemy mogli włączyć więcej głosów i rąk do pracy. Odejście od pewności nie jest jednoznaczne ze zrównaniem wartości wszystkich pomysłów. Proces poszukiwania wymaga dyskursu, walidacji i mierzenia. Jednocześnie, jest on procesem otwartym, o jeszcze nieokreślonym, wyniku końcowym.

Po drugie, potrzebujemy przededefiniować role. Rodzica i ucznia nie opisuje dobrze rola „klienta”, dla którego „dostawcą” jest szkoła. Tak samo pomiędzy dyrektorem a nauczycielem albo kuratorem i dyrektorem nie chodzi tylko o kontrolowanie i bycie kontrolowanym. Role, które pełnimy są o wiele bogatsze i powinny być dobrze określone. Edukacja w dynamicznie zmieniającym się świecie musi stać się wspólną wartością, o której dobro razem, jako społeczeństwo będziemy się troszczyć. Jako interesariusze, powinniśmy mieć na nią realny wpływ – my rodzice, ale też uczniowie, nauczyciele, dyrektorzy, naukowcy i politycy.

WIĘCEJ DIALOGU

Taka zmiana wymaga przededefiniowania również kwestii władzy. By stworzyć przestrzeń dla wszystkich interesariuszy, obecni decydenci musieliby zmienić nakazowy system sprawowania władzy na dyskusję i zarządzanie procesem. Bycie moderatorem i gospodarzem otwiera na współdziałanie interesariuszy, stwarza nowe możliwości i zwiększa dostępność zasobów, które można wykorzystać w edukacji. Uczniowie z nauczycielami mogliby na przykład współtworzyć program zajęć, by koncentrować się na aspektach, które są dla danej grupy istotne. Warto pamiętać, że rodzice mają więcej do zaoferowania szkole niż składkę na komitet rodzicielski – mogą być np. przewodnikami po współczesnym świecie, dzielącymi się doświadczeniami rozwiązywania aktualnych problemów.

Na poziomie ministerialnym oznacza to decentralizację systemu. Decyzje powinny móc zapadać na najniższym możliwym poziomie – samorządów, szkół czy zespołów klasowych. Fundamentalną funkcją państwa powinno być zapewnienie

transparentności i rzetelnych informacji dla interesariuszy oraz tworzenie infrastruktury badawczej, informatycznej i finansowej. Takie działanie umożliwiłoby na przykład łatwiejsze tworzenie różnego rodzaju szkół przez szerokie spektrum podmiotów (model wprowadzony w Wielkiej Brytanii w 2000 r.). Ten kierunek to również wzmacnianie roli samorządów jako organów prowadzących z centralnymi zasobami doradczymi, badawczymi i szkoleniowymi a nie tylko kontrolnymi.

Pójście w tym kierunku wymaga zbudowania kapitału zaufania społecznego, którego, jak wskazują badania, mamy w Polsce bardzo mało. To proces, który sam się powiela – w górę albo w dół. Jeśli kurator nie ufa dyrektorowi to prawdopodobnie dyrektor będzie kontrolował swoich nauczycieli a nauczyciel zakładał, że uczeń chce go oszukać. Natomiast jeśli którykolwiek z uczestników tego procesu doświadczy zaufania od osoby która nią zarządza, wpłynie to na sposób traktowania osób, które są jej powierzone. Na zaufanie zazwyczaj odpowiadamy zaufaniem, a na jego brak – strachem.

Odejście od „my wiemy lepiej” w kierunku „razem szukamy nowych rozwiązań” nie jest procesem binarnym ani łatwym. To pewna skala i mówimy tu o ewolucji naszego działania, nie zaś o rewolucji – o budowaniu zaufania, o wciąganiu do współdecydowania interesariuszy. Dla swojej skuteczności to musiałby być pogłębiony proces, który wymaga zmiany pewnych fundamentalnych założeń. Proces, który powinni rozpocząć ci, którym powierzono opiekę na edukacją – czyli politycy i urzędnicy.

MARCIN SZALA – ekspert edukacyjny, współtwórca m.in. Collegium Wratislaviense, Akademeia High School. Absolwent Uniwersytetu Oksfordzkiego, uczestnik programu Leadership Academy for Poland. Członek TrendHouse.

ELŻBIETA KRAWCZYK

SYLWIA ŻMIJEWSKA-KWIRĘG

OBYWATELSKA, CZYLI JAKA?

Młodzi Polacy dostrzegają problemy swojego najbliższego otoczenia i wyzwania, jakie stawia przed nimi szybko zmieniający się świat. Czy współczesna szkoła może im pomóc w ich rozwiązaniu?

W raporcie z badania przeprowadzonego w maju 2021 r. przez Centrum Edukacji Obywatelskiej „Szkoła ponownie, czy szkoła od nowa”, wśród tez dotyczących zmian, które sprawiają, że szkoła będzie dobrze służyć młodym ludziom w przyszłości, znalazły się te o budowaniu podmiotowości uczniów i uczennic, uwzględnianiu ich głosu, społecznego zaangażowania i obywatelskiej odpowiedzialności, stawianiu na naturalną ciekawość, zainteresowania i uczenie się przez pytanie i działanie. Wyznaczają one ogólne kierunki dla systemu edukacji, ale też dla myślenia o tym, jakiej edukacji obywatelskiej potrzebujemy.

NIE CHODZI O LEKCJE WOS-u

Zdaniem ankietowanych, szkoła powinna jak najczęściej odwoływać się do bieżących tematów, takich o których mówi się... poza nią. Młodzi dostrzegają znaczenie rozwijania umiejętności współpracy i rozwiązywania problemów oraz samodzielnego myślenia. Ważne jest dla nich tworzenie przestrzeni do budowania relacji oraz prowadzenia mądrego i skutecznego dialogu. Edukacja obywatelska to zatem przede wszystkim działanie w szkole i poza nią, wchodzenie w interakcje i relacje z innymi (niezależnie od wieku), podejmowanie decyzji i wpływanie na to, jak wygląda rzeczywistość, w której żyjemy: bycie wśród innych, z innymi i dla innych.

Pierwszym krokiem do zdefiniowania na nowo edukacji (w tym edukacji obywatelskiej) jest zidentyfikowanie tych umiejętności, wiedzy i cech, których młodzi potrzebują. Doświadczenie edukacji zdalnej pokazało, że uczniów, którzy poradzili sobie w tym okresie, cechowały przede wszystkim krytyczne myślenie, kreatywność, niezależność w uczeniu się, samoregulacja, elastyczność poznawcza i wytrwałość. Amerykański reformator i działacz edukacyjny – Michael Fullan i, współpracujący z nim, Joanne Quinn, Max Drummy i Mag Gardner – w opracowaniu *Nowa wizja edukacji. Przyszłość uczenia (się)* – wskazali sześć globalnych kompetencji, o których rozwijanie powinna zadbać szkoła po pandemii. To: osobowość, odpowiedzialne zaangażowanie, współpraca, komunikacja, kreatywność i krytyczne myślenie. Dzięki nim, młodzi ludzie czują się swobodnie w działaniu, mają większy potencjał do kształtowania własnej przyszłości i gotowość inicjowania zmian na lepsze w swoich społecznościach i poza nimi.

Powyższe kompetencje oczywiście nie wyczerpują potrzeb współczesnego świata mierzącego się z wyzwaniami środowiskowymi, napięciami społecznymi czy globalnymi nierównościami, które zgodnie z przewidywaniami naukowców będą się pogłębiać i wymagają zmian systemowych, niemożliwych bez powszechnego zrozumienia i zbiorowego zaangażowania. Choćby zmiana klimatu i kryzys dotyczący bioróżnorodności będą powodować coraz poważniejsze klęski naturalne i mogą wpływać na powstawanie nowych chorób odzwierzęcych i patogenów, wywołujących kolejne pandemie. Możemy też spodziewać się coraz częstszych i bardziej nasilonych ruchów migracyjnych (w ciągu ostatnich 20 lat przybyło na świecie ok. 100 milionów migrantów i migrantek), co jest konsekwencją zmiany klimatu i potrzebą znalezienia lepszych warunków do życia. Będzie to wymagało szukania sposobów skutecznego porozumienia międzykulturowego, w tym przy konfliktach wartości.

Młodzi interesują się problemami współczesnego świata, poszukują na ten temat informacji, podejmują działania. W przypadku zagadnień, które są dla nich ważne, ich zaangażowanie może wpływać także na ich stan emocjonalny i umiejętność

radzenia sobie z nim w konstruktywny sposób. Dlatego edukacja obywatelska odpowiadająca na współczesne problemy i wyzwania powinna brać pod uwagę także aspekt związany z pracą zgodną z własnymi przekonaniami, emocjami, tożsamością i umiejętnościami interpersonalnymi. Młodzi, angażujący się w różnorodne działania, dotyczące lokalnych lub globalnych problemów nie tylko zmieniają świat, ale też zmieniają się sami. Są też świadomi tego, co się dzieje z nimi jako jednostkami i jako grupą. Podejmowane przez szkoły projekty lokalne powinny zatem poprzedzać nie tylko diagnoza potrzeb społeczności, ale także refleksja nad tym, jakie cele chcemy osiągnąć i jakimi dysponujemy zasobami. Należą do nich również emocje które, umiejętnie zarządzane, wspierają zaangażowanie obywatelskie. Złość, radość, smutek czy strach pomagają określić, co jest dla nas ważne, a świadomość ułatwia wyrażanie ich i przekazywanie w adekwatne działanie.

ODPOWIEDZIALNI OBYWATELE

Odpowiedzialne zaangażowanie wymaga otwartości na wiedzę, dobrej komunikacji i racjonalnego dialogu oraz mądrego zarządzania sobą, swoimi odczuciami i emocjami. Krytyczne myślenie to szereg umiejętności, które ułatwiają poznawanie świata i jego rozumienie. Składają się na nie: ciekawość i nonkonformizm poznawczy, umiejętności zarządzania informacjami oraz wnioskowania na ich podstawie. Ten proces opiera się na uniwersalnych wartościach intelektualnych, takich jak: przejrzystość, trafność, precyzyjność, spójność, istotność, uzasadnienie, głębia, rozmach oraz uczciwość. Stawianie pytań i dociekanie, poszukiwanie zależności między procesami, sprawna weryfikacja faktów, źródeł wiedzy czy rozpatrywanie zagadnień z różnych perspektyw to przykłady umiejętności, które często stanowią trzon wymagań ogólnych podstawy programowej wielu przedmiotów – warto się do nich odwoływać, poruszając treści przedmiotowe, a jednocześnie dając młodzieży przestrzeń do samodzielności poznawczej i niezależnego formułowania ocen i stanowisk. Ma to szczególne znaczenie w kontekście walki z dezinformacją i *fake newsami*, które wzmacniają podziały i polaryzację społeczną.

Bez poszukiwania sposobów porozumienia się i kompromisu nie będziemy w stanie wspólnie przeciwstawiać się wyzwaniom, przed którymi stoimy wraz z przyszłymi pokoleniami. Przykładem takiej postawy i zobowiązania są np. *Cele Zrównoważonego Rozwoju* – globalne zobowiązanie podjęte w 2015 r. przez 193 państwa ONZ w ramach Agendy 2030, które sygnalizują, że żadne państwo w pojedynkę nie jest w stanie zmierzyć się z kwestią ubóstwa, głodu, nierówności ekonomicznych czy sprawiedliwego handlu – jedynie współpracując ze sobą, możemy szukać rozwiązań. Ten przekaz powinien wybrzmiewać także w szkołach. Współpraca pozwala na skuteczne wspólne działanie w różnorodnych grupach. Umożliwia odpowiedzialne, aktywne i w dialogu dążenie do poznania świata i do zmiany. Im więcej będziemy stwarzać okazji do współpracy w szkole i aktywnego słuchania siebie (np. w ramach samorządności uczniowskiej, pracy projektowej czy grup zadaniowych): uczniom i uczennicom, nauczycielom i nauczycielkom, tym łatwiej będzie stawać we wspólnej sprawie i tworzyć grupy czy społeczności wspólnego interesu.

Skuteczność działań zależy m.in. od poczucia odpowiedzialności (za siebie i innych – w społeczności regionalnej, krajowej czy globalnej, za zadanie czy wyznaczony cel) i zaangażowania, a te zawierają w sobie m.in. zarządzanie sobą, czyli świadome i refleksyjne kierowanie własnym rozwojem i działaniami oraz liderstwo, czyli zestaw kompetencji, które kształtują u młodych ludzi poczucie sprawstwa, pozwalają im skutecznie zaprosić innych do wspólnego działania i przewodzić im, poddając cały proces refleksji. Poczucie wpływu na kształt najbliższego otoczenia i sensu podejmowanego działania, a także możliwość uczenia się poprzez praktyczne działanie wzmacniają długofalowe zaangażowanie i postawę obywatelskiej odpowiedzialności.

ZADANIA DLA SZKOŁY

Szkoła powinna łączyć naukę z bieżącymi wydarzeniami, odwoływać się do aktualnej sytuacji społecznej, politycznej, gospodarczej, środowiskowej – zarówno lokalnej, jak i globalnej, i osadzać ją w doświadczeniach i emocjach uczniów i uczennic.

Dzięki temu będzie stawała się przestrzenią do poruszania trudnych, kontrowersyjnych tematów, o których młodzi ludzie często chcą, ale nie mają z kim rozmawiać. Może też rozwijać wskazane wcześniej kompetencje przez autentyczną i adekwatną edukację, która zapewnia uczniom i uczennicom wybór, wolność wypowiedzi oraz poczucie sprawczości.

W przywoływanym badaniu, młodzi podkreślali też, jak ważne jest dla nich nie tylko wyrażanie własnego zdania, ale także poczucie, że jest ono brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji ich dotyczących. Wszystko to wymaga więc od nauczycieli i nauczycielek występowania w nowej roli, w której uruchamiają relacyjny proces uczenia się, różnicują zadania i sytuacje edukacyjne, dbają o czas i przestrzeń uczenia się, bazując na swoim codziennym warsztacie, odpowiadając na indywidualne i grupowe potrzeby uczniów i uczennic, a także włączając ich we współtworzenie całego procesu.

W szkołach, w których uczniowską samorządność traktuje się poważnie, włącza się na przykład uczniów i uczennice w szereg szkolnych decyzji, także tych, które dotyczą procesu nauczania i uczenia się. Ważne jest też tworzenie stałej, otwartej dla wszystkich przestrzeni, innej niż typowo lekcyjna, do rozwijania kompetencji przekrojowych.

Szkoła może być też miejscem, w którym nie tylko uczy się o tym, jak odpowiadać na wyzwania współczesnego świata, ale też realizować to założenie w praktyce, wdrażając rozwiązania i dobre wzorce z zakresu m.in. praw człowieka (np. dotyczące kwestii równości płci, przeciwdziałania dyskryminacji) czy zrównoważonego rozwoju. To modeluje zachowania społeczności szkolnej i lokalnej, zachęca do autorefleksji w tym zakresie i buduje motywację do modyfikacji zachowań i codziennych nawyków.

Skuteczną edukację obywatelską w szkole można wspierać zachęcając do podejmowania działań z zakresu wolontariatu i samorządności, tłumacząc, jak działa

współczesny świat, jak odpowiedzialnie dbać o niego, o środowisko i o siebie nawzajem, rozwijając krytyczne myślenie i zachęcając do świadomego uczestnictwa w kulturze oraz jej tworzenia, tłumacząc świat polityki, zachęcając do angażowania w życie publiczne, wspierając budowanie w klasie dobrych relacji opartych na szacunku dla różnorodności i pomagając podejmować trudne tematy.

Edukacja obywatelska w takim wydaniu to istotny element wychowania i w takim rozumieniu jej elementy powinny być włączane do różnych przedmiotów i działań interdyscyplinarnych, kształtując kompetencje przyszłości oparte o postawy, wartości i umiejętności.

ELŻBIETA KRAWCZYK – członkini zarządu oraz szefowa działu edukacji globalnej i ekologicznej Centrum Edukacji Obywatelskiej. Nadzoruje prace wszystkich działów programowych Fundacji. Tworzy i redaguje scenariusze zajęć oraz materiały edukacyjne, wypracowuje je wspólnie z nauczycielami i nauczycielkami, prowadząc warsztaty i spotkania grup roboczych.

SYLWIA ŻMIJEWSKA-KWIRĘG w Centrum Edukacji Obywatelskiej od 2001 r. Szefowa programu *Szkoła ucząca się*. Nauczycielka wiedzy o społeczeństwie. Współautorka i redaktorka programu nauczania i podręcznika do WOS-u, programu nauczania do ekonomii w praktyce, publikacji metodycznych dla nauczycieli realizujących projekty edukacyjne, scenariuszy zajęć, programów warsztatów i artykułów o tematyce obywatelskiej.

MARIA THUN-JANOWSKA

NOWY, CYFROWY ŚWIAT

Świat cyfrowy narzuca nam (wciąż nowy) porządek funkcjonowania, także w wymiarze relacji społecznych, procesów ekonomicznych i politycznych. Szkoła może odegrać ważną rolę w przygotowaniu młodzieży do życia w cywilizacji informacyjnej.

Cyfrowe korporacje filtrują nam świat używając algorytmów, które proponują treści zgodne z naszymi preferencjami. Tworzą cyfrowe bańki, które otaczają nas spersonalizowaną treścią, jednocześnie izolując od informacji, które nie pasują do naszego (zdaniem algorytmów) punktu widzenia. Wraz z galopującą transformacją cyfrową, doświadczamy rzeczywistości w sposób zapośredniczony (głównie poprzez media społecznościowe), tracąc zdolność krytycznego myślenia. Ponadto, ponad połowa Polaków (58 proc.) uważa, że „zwykli obywatele” nie mają wpływu na bieg wydarzeń w kraju (CBOS, 2020 r.). Warto jednak zauważyć, że cała reszta sądzi odwrotnie, a największe przekonanie o tym wyrażają respondenci młodzi – poniżej 35. roku życia. Dlatego nieoceniona jest rola szkoły w nauce krytycznego odbioru informacji, poczucia sprawczości, obywatelskiej odpowiedzialności i zaangażowania.

KAŻDY MOŻE MIEĆ WPŁYW

Istnieją badania potwierdzające związek między edukacją a wzrostem zaangażowania społecznego i obywatelskiego (choćby D. Campbell, *What is education's impact on civic and social engagement* [w:] *Measuring the Effects of Education on Health and Civic Engagement, Symposium Proceedings*, OECD, Copenhagen 2006, s. 25–126). Jednocześnie owo zaangażowanie ma bezpośrednią korelację z poczuciem sprawczości, które wymaga odpowiedniej wiedzy i zrozumienia procesów porządkujących rzeczywistość.

Można śmiało powiedzieć, że rozwój postaw obywatelskich i zaangażowania społecznego wiąże się z wykształceniem, nie tylko potwierdzonym stopniami, ale tym, czego i w jaki sposób się uczymy.

Dzisiejsze szkolne zajęcia wiedzy o społeczeństwie obejmują zagadnienia z dziedzin politologii, socjologii, historii podstaw systemu prawnego. Przynajmniej teoretycznie przedmiot ten powinien wyposażać uczniów w zrozumienie podstaw porządku świata i panujących w nim procesów społeczno-politycznych. A wiedza ta powinna budzić w nich poczucie sprawczości: pomóc zrozumieć to, jak człowiek może angażować się w proces szukania rozwiązań i wdrażania zmian i że każdy z nas może mieć wpływ na otaczającą rzeczywistość.

ILE CHCEMY UJAWNIAĆ?

Oprócz dyskusji o podstawach porządku prawnego, powinniśmy też rozmawiać o nas, jako o podmiocie zbiorowym który żyje w epoce zmiany i transformacji cyfrowej. Warto dyskutować o tym, jak wygląda mapa terytorium po którym się poruszamy – w wymiarze nie tylko ustroju politycznego i prawnego, ale także technologicznym.

Żyjemy w świecie, który nieustannie zbiera dane na nasz temat. Robią to nie tylko podmioty publiczne, ale również prywatne korporacje, które gromadzą, przetwarzają i handlują naszymi danymi, filtrują informacje które do nas docierają i uczestniczą w znacznym stopniu w naszym odbiorze rzeczywistości. Do gry wkraczają nowe technologie jak coraz lepsza sztuczna inteligencja i zaawansowana analityka.

Kamery CCTV, dodatkowe kontrole na lotniskach, w tym prześwietlanie ludzi od czasu ataków na World Trade Center 11 września 2001 r., a ostatnio także „paszport covidowy”... Lista nadzoru nad obywatelami jest długa a technologie coraz bardziej zaawansowane. Za pomocą komputera, telefonu komórkowego i innych urządzeń cyfrowych użytkownicy codziennie pozostawiają setki cyfrowych śladów (zwanych również śladami danych). Połączone cyfrowe ślady kreują określony profil użytkownika tworząc „cień cyfrowy”. Mogą one dać innym znaczący wgląd w nasze życie. Mogą też całkowicie mylić się. Praktycznie nie sposób ich też kontrolować.

Nasz cień cyfrowy już teraz niekiedy wyprzedza nas. Świadomość tego jest nikła. Edukatorzy często wskazują na to, że gdy omawiają z młodzieżą temat prywatności w świecie cyfrowym, ta uważa, że jej to nie dotyczy, bo „nie mają niczego do ukrycia”. Konieczne wydaje się więc poszerzenie perspektywy poprzez zadawanie młodzieży (i przez młodzież) pytań. Gdzie są granice naszej prywatności? Ile danych chcemy udostępniać dla bezpieczeństwa (bądź jego poczucia), dla rozwoju i postępu ludzkości?

CO MOŻE SZKOŁA?

Szkoła powinna przygotowywać do życia w „cywilizacji informacyjnej”, inicjując dyskusję o relacji obywatela wobec potentatów technologicznych (czy to prywatnych czy państwowych) w co najmniej trzech obszarach: edukacji medialnej, ochrony prywatności, i polityki.

Wykorzystywanie *big data* wpływa na nastroje społeczne i pozwala coraz precyzyjniej kształtować preferencje wyborców. A rozwój technologii i informatyzacja społeczeństwa są nie do zatrzymania. W świecie, w którym internet staje się homogeniczny dla użytkownika (poprzez tworzenie baniek informacyjnych), a głosy ekspertów wypierają często *clickstream* i *news feed*, istnieje potrzeba pogłębionej edukacji medialnej. Sprawne obsługiwanie narzędzi cyfrowych nie wystarcza. Uczniowie muszą wiedzieć, jak analizować informacje oraz sprawdzać ich wiarygodność. Powinni rozumieć, co powoduje, że akurat tę, a nie inną treść, widzą w swoich kanałach informacyjnych w mediach społecznościowych (*news feed*).

Po drugie, szkoła powinna przygotowywać uczniów na nowe narzędzia kontroli wprowadzane przez państwa i korporacje. Młodzi powinni rozważać to, jakie i ile informacji na swój temat udostępniają oraz znać podstawy funkcjonowania technologii, tak by mogli świadomie uczestniczyć w debacie na temat prywatności w ich świecie.

Po trzecie, uczniowie powinni poznać narzędzia regulacyjne. Rozumieć RODO, debatować w szkole nad regulacją sztucznej inteligencji. Wiedzieć, że technologia również jest przedmiotem działań polityków stanowiących prawo i urzędów regulacyjnych (np. w Komisji Europejskiej, UOKiK, KRRiTV) a ich wybory polityczne i ak-

tywność przekładają się na to, jak wygląda terytorium technologiczne po którym się poruszamy, również pod względem ich praw i wolności osobistych i społecznych. Szkoła powinna angażować uczniów w dyskusję o pomysłach tych, którzy stanowią prawo, o indywidualnych strategiach radzenia sobie z władzą cyfrowych potentatów (np. kasowanie profili w mediach społecznościowych lub nieakceptowanie polityki prywatności), o wadach i zaletach poszczególnych rozwiązań tak, by mogli w przyszłości z powodzeniem reagować na szanse i zagrożenia związane z rozwojem nowych technologii. Zgłębienie tych tematów wesprze młodzież w tym by to oni panowali nad technologią, potrafili zweryfikować informacje, jakie do nich docierają oraz decydować o swojej relacji wobec technologii. Kluczowe jest by nie bali się, że „ktoś” nimi manipuluje, ponieważ brak zaufania przekłada się bezpośrednio na brak zaangażowania. Młodzi ludzie powinni czuć się podmiotem a nie przedmiotem w cyfrowym świecie. Poczucie podmiotowości w sferze publicznej koresponduje z faktycznym zaangażowaniem społecznym.

Rozwijanie umiejętności krytycznego analizowania informacji, które do nas docierają i nabywanie wiedzy na temat funkcjonowania i rozwoju nowych technologii oraz wspieranie poczucia podmiotowości w cyfrowym świecie to wymóg cywilizacyjny. Nie można przygotować następnej generacji do życia w społeczeństwie informacyjnym ignorując to, co jest jego istotą. Młodą generację musimy przygotować tak, by nieodzowny rozwój nowych technologii wspierał procesy demokratyczne i zaangażowanie obywatelskie.

MARIA THUN-JANOWSKA odpowiada za sprawy korporacyjne i społeczną odpowiedzialność biznesu w IBM. Jest psychologiem społecznym i socjologiem. Interesuje się społecznymi aspektami transformacji cyfrowej i edukacją.

DOMINIKA RAFALSKA

SZKOŁA TO PRZEDE WSZYSTKIM LUDZIE

Dyskusja o reformie polskiej edukacji trwa od lat. Czy jako społeczeństwo zdajemy sobie sprawę z tego, od jak wielu podmiotów zależy jej jakość? „Będziemy mieć taką szkołę, jaką sami sobie stworzymy” – mówi **Anna Grąbczewska**, prezeska **Uniwersytetu Dzieci**.

„Res Publica Nowa”: Może zacznijmy od pytania o to, czy wszystko w polskiej szkole jest złe?

Anna Grąbczewska: Oczywiście, nie... Myśląc o edukacji w Polsce, od razu widzimy „system” i „podstawę programową” i bardzo wiele dyskusji toczy się właśnie wokół tych pojęć. Tymczasem, w szkole trzeba dostrzec ludzi. Warto też pamiętać o tym, dla kogo jest szkoła i kto jest w niej najważniejszy. Najważniejsi są uczniowie. Tworzą ją nauczyciele, dyrektorzy... Ale na szkołę mają też wpływ rodzice czy samorzady. Moim zdaniem, mamy na nią wpływ wszyscy. Można powiedzieć, że mamy taką szkołę, jaką sobie stworzyliśmy i, że w przyszłości będziemy mieli taką, jaką sobie stworzymy.

Dlatego myślę, że w tej rozmowie warto skupić się na ludziach. To oni są istotą zmian. Zacznijmy zatem od refleksji nad poczuciem sprawstwa – nauczycieli, dyrektorów, samorządów, otoczenia lokalnego szkoły, a także samych uczniów i rodziców. Myślę, że bardzo istotna jest świadomość tego, że naprawdę dużo zależy od nas i że możemy wziąć sprawy w swoje ręce.

W jaki sposób ma to zrobić np. nauczyciel, skoro obowiązują go właśnie uwarunkowania „systemowe”: konieczność realizacji podstawy programowej, podręczniki...

To nie tak! W Polsce każdy nauczyciel może sam tworzyć program nauczania. To, jak będzie wyglądała lekcja, zależy od jego kreatywności, pracy, podejścia, często po prostu od chęci. Dlatego tak ważne jest praktyczne doszkadzanie nauczycieli, pokazywanie im, jak mogą sami zadbać o to, żeby lekcje były ciekawe. Szkoła zmienia się powoli, ale nauczyciele mogą bardzo wiele zrobić sami tworząc autorskie programy nauczania. Te oczywiście trzeba zatwierdzić z dyrekcją szkoły, ale nie ma obowiązku posługiwania się podręcznikiem. Znam wielu nauczycieli w szkołach publicznych, którzy tak robią. Tylko tu otwieramy duży temat kondycji zawodu nauczyciela w Polsce, jego motywacji, chęci...

Motywacji finansowej?

Nie tylko. W tej chwili, z punktu widzenia nauczyciela po prostu nie ma różnicy, czy będzie „realizował podręcznik”, czy zechce poświęcić swój czas, użyć kreatywności, doszkadzać się, aby w swojej dalszej pracy odejść od utartych schematów.

Współpracujemy z 7 tys. nauczycieli w Polsce – są bardzo zaangażowani, nastawieni na to, aby nauczać inaczej, realizować własne pomysły... Im naprawdę się chce, ale też potrzebują docenienia, motywacji... W tej chwili wszystkich i tak chroni *Karta nauczyciela*, niezależnie od tego czy „realizują podręcznik” czy autorski program nauczania. Nie pomaga też dualizm: kuratorium *versus* samorząd. Ten ostatni powinien mieć więcej narzędzi motywujących dyrektorów szkół, narzędzi które promowałyby nie tylko oszczędności budżetowe, ale przede wszystkim jakość nauczania. Szkoła nie powinna być postrzegana jako wydatek, ale jako inwestycja, która ma szansę sprawić, że w naszym najbliższym otoczeniu będą kształcili się ludzie, którzy kiedyś zostaną na miejscu ze swoją wiedzą, umiejętnościami i będą działać w lokalnym środowisku.

Czyli rozmawiamy raczej o zmianie mentalności i sposobu patrzenia na szkołę?

Zdecydowanie tak. W 2019 i 2020 r. Uniwersytet Dzieci zorganizował pięć debat międzyśrodowiskowych, do udziału w których zaprosiliśmy pracodawców, rektorów wyższych uczelni, wykładowców akademickich, nauczycieli szkół podstawowych, młodzież – naszych studentów i absolwentów. Rozmawialiśmy o tym, po co nam szkoła. Profesor Małgorzata Żytka z Uniwersytetu Warszawskiego, mówi że powinniśmy przestać twierdzić, że szkoła przygotowuje do życia, a zacząć mówić o tym, że szkoła jest życiem. Nie chodzi w niej przecież tylko o przygotowanie dzieci do funkcjonowania w przyszłości na rynku pracy. Wielu pracodawców mówi o tym, że sami nauczą zawodu, ważne natomiast, aby młodych ludzi uczyć krytycznego myślenia, komunikacji, współpracy i umiejętności reagowania na błędy – swoje i cudze.

To właśnie powinno być celem szkoły?

Szkoła powinna podtrzymywać i rozwijać zainteresowania dzieci. Powinna inspirować, pokazywać uczniom, w czym są dobrzy, podążać za nimi, a nie tylko korygować błędy. Koncentrować się nie na brakach, ale na mocnych stronach i motywować do ich rozwijania. Nauczyciel powinien odkrywać i wzmacniać dziecięcą ciekawość. Na tym można budować system edukacji. Gdy to zrozumiemy, mamy szansę uczyć inaczej.

Co jest innego w scenariuszach, które Państwo przygotowujecie jako pomoc dydaktyczną dla nauczycieli w szkołach? Jaka filozofia czy misja towarzyszy tworzeniu tych materiałów?

Pracujemy metodą pytań i doświadczeń. Od czternastu lat zbieramy pytania od dzieci do naukowców. Mamy ich tysiące – z każdej dziedziny. Nasze scenariusze bazują na schemacie: pytanie, zaciekawienie tematem, aktywność, w której dzieci same

doświadczalnie szukają odpowiedzi na pytanie, analiza i wnioski. Zamiast „transmisji wiedzy” proponujemy aktywne uczenie – do pewnych konkluzji dzieci muszą dojść samodzielnie.

W naszych scenariuszach pojawia się bardzo wiele prostych pytań: dlaczego żarówka świeci, czy dlaczego samolot lata... Wychodzimy z założenia, że warto, by dzieci pytały i same dochodziły do wiedzy nad zagadnieniami świata, który je otacza. Warto pokazywać im jak coś działa – by widziały przyczynę i skutek...

W Państwa scenariuszach zajęć są także lekcje poświęcone wyłącznie emocjom. Dlaczego?

One są początkiem wszystkiego. Trudno przecież mówić o nauce miękkich kompetencji, jeśli emocje są niepokładane, jeżeli nie potrafimy nimi zarządzać. To dotyczy nie tylko dzieci, ale nas wszystkich. Emocje to także wstęp do pracy z grupą. Bez tego żadne zadanie zespołowe nie ma szans powodzenia: musimy umieć ze sobą rozmawiać, rozwiązywać problemy i konflikty.

Skoro zaczęliśmy od pytania o to, czy wszystko w polskiej szkole jest złe, zakończmy może pytaniem o to, co jest dobre, co warto w niej wzmacniać?

Na pewno trzeba wzmacniać aktywnych, zaangażowanych nauczycieli – tych, którzy poświęcają swój czas, uwagę i serce uczniom. Oni bardzo potrzebują wsparcia. Ważne wydaje mi się też wspieranie kadry zarządzającej – dyrektor szkoły, który często jest po prostu nauczycielem, który awansował, powinien być liderem, który inspiruje, wyznacza kierunek, daje przykład... I wreszcie – warto pytać o zdanie dzieci. Co dla nich jest ważne w szkole?

Od 2007 r. **FUNDACJA UNIWERSYTET DZIECI** upowszechnia nowoczesne metody edukacyjne, organizując dzieciom sobotnie zajęcia z naukowcami

w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu oraz tworząc autorskie scenariusze lekcji dla szkół podstawowych w ramach Uniwersytetu Dzieci w Klasie. Co roku w programach Fundacji bierze udział 150 tys. dzieci z całej Polski. Uniwersytet buduje społeczność, która pragnie zmieniać edukację w Polsce. W wyniku międzyśrodowiskowych debat o polskiej szkole powstał raport, który pokazuje kierunki proponowanych zmian i konkretne rozwiązania potrzebne polskiej szkole.

WOJCIECH PRZYBYLSKI

POLSKA: NIE MA WAKACJI DLA MEDIÓW I DEMOKRACJI

Pieskie dni dla polityków rządzącej koalicji w świetle Lex TVN. Dlaczego rząd PiS uruchomił szereg niezwykle ryzykownych inicjatyw politycznych dokładnie w środku lata?

10 sierpnia, rząd Zjednoczonej Prawicy usunął ze składu rządu Jarosława Gowina, a już następnego dnia przy niemalych perturbacjach politycznych przegłosował ustawę, która uderza w relacje transatlantyckie, wolność prasy i przykrywa wiele innych tematów kłopotliwych dla koalicji, w tym usunięcie Izby Dyscyplinarnej z porządku prawnego RP, czy sprawy nepotyzmu, korupcji politycznej, zacieraania śladów po wydatkach z budżetu państwa i podwyżki dla rządzących. Sama gra na zaostrzenie kursu wobec mediów przypomina rozwiązania z Budapesztu i jest niczym innym jak putinowską metodą zakładania kagańca wolnym mediom poprzez pozorną regulację struktury własności.

Starożytni Grecy i Rzymianie uważali suszę w lipcu i sierpniu za „pieskie dni”, kiedy zwierzęta i ludzie popadali w obłąd z powodu ekstremalnych temperatur. Podczas gdy lato w Polsce jest obecnie mieszanką deszczu i chłodu, polityczny upał daje się we znaki, a sam stan, w którym znajduje się polska polityka, wydaje się być czystym szaleństwem. W rzeczywistości rządząca partia uważa, że jest obłożona na wszystkich frontach i stoi przed ostatnią próbą jedności przed ostatecznym upadkiem.

PRÓBA SIŁ

Sejm przegłosował zmiany w ustawie medialnej, które mają ograniczyć kontrolę nad rynkiem tylko do właścicieli z Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Ostateczne głosowanie zostało najpierw odroczone, gdy rząd stracił kontrolę nad procesem parlamentarnym. Następnie zwykłą większością głosów przyjęto je w budzącej wiele wątpliwości proceduralnych reasumpcji głosowania. Teraz będzie rozpatrywana przez Senat prawdopodobnie przez okres do 30 dni, po czym PiS będzie potrzebował większości bezwzględnej (absolutnej) w Sejmie do jej uchwalenia oraz podpisu prezydenta Dudy lub akceptacji Trybunału Konstytucyjnego.

Posunięcie to jest uważane za wrogie przede wszystkim wobec głównej stacji telewizyjnej TVN i TVN24. W rzeczywistości ma ono na celu zburzenie fundamentów rynku medialnego w Polsce, a konkretnie zerwanie więzi z kilkoma zachodnimi firmami, które zainwestowały w naszym kraju.

Stacja skończyła właśnie 20 lat, a od momentu uruchomienia w sierpniu 2001 r. zyskała reputację jednego z najbardziej wpływowych mediów informacyjnych w kraju. Jest tylko o cztery lata młodsza od bezpłatnej stacji TVN, a obie są częścią Grupy TVN, firmy medialnej założonej przez polskich przedsiębiorców i zakupionej w 2018 r. przez Discovery, Inc, wkrótce znaną jako Warner Bros. Discovery – globalną korporację medialną, która ma w swoim portfolio CNN.

TVN24 to wiodący telewizyjny kanał informacyjny, który znacznie wyprzedza w rankingach oglądalności kontrolowanego przez rząd konkurenta, TVP Info (TVN24 5,39 proc. i 8 proc. niżej rdr vs TVP Info 4,06 proc. i 25 proc. niżej rdr w lipcu 2021 r.). Pomimo rosnącej konsumpcji wiadomości internetowych, stratedzy polityczni nadal uważają, że w każdych wyborach, w tym w wyborach krajowych w 2023 r., partie będą potrzebować wieczornych wiadomości telewizyjnych, aby wygrać.

Ponieważ szczególny układ wydarzeń politycznych w Polsce może wkrótce spowodować przedterminowe wybory (prawdopodobnie wiosną 2022 r.), każdy kanał telewizyjny – a zwłaszcza ta jedna z naprawdę niezależnych stacji – jest uważana za potencjalny atut w zakresie marketingu politycznego. Jednocześnie PiS nie jest pewny swojej przyszłości wyborczej, mając na uwadze niepokojące trendy w opinii publicznej i niepopularną politykę. Rząd wierzy, że to ostatni moment, by uderzyć w politycznych rywali i zmobilizować oddany elektorat, zanim na dobre utraci inicjatywę w ustalaniu programu.

Jest to główny powód, dla którego spółka TVN, a w szczególności TVN24, jest obecnie zagrożona przez rząd PiS. Krótko mówiąc, TVN24 ma mieć zakaz nadawania na częstotliwości publicznej, o ile większość udziałów nie zostanie sprzedana przez amerykańskich właścicieli. Koncesja publiczna TVN24 wygasa we wrześniu 2021 r. i choć w lutym ubiegłego roku stacja wystąpiła o jej przedłużenie, rząd nie pozwolił na to Radzie Mediów Narodowych. To przypomina węgierską metodę tłumienia niezależnych głosów w mediach w ciągu ostatnich kilku lat.

Po przejęciu wielu wydawców prasy regionalnej w Polsce przez PKN Orlen, kontrolowaną przez rząd spółkę publiczną zajmującą się rafinacją ropy naftowej i sprzedażą detaliczną benzyny, można było się spodziewać, że „taktykę salami” Viktora Orbána, mającą na celu pokonanie niezależnych mediów, będzie naśladował Jarosław Kaczyński.

Ale polski naśladowca nie jest ani na tyle cierpliwy, ani na tyle rozważny, by wikłać się w zniuansowane schematy prawne, jak jego węgierski odpowiednik. Orbán potrzebował lat, by ograniczyć wolność mediów i zmienić demokratyczny reżim w nową hybrydową formę rządów autokratycznych, z polityką gospodarczą określaną przez premiera jako „neomerkantylizm” lub – by posłużyć się terminem Borysa Kalnoky'ego – „patriotyczna korupcja”. Teraz PiS próbuje drogi na skróty, za to ponosząc o wiele większe koszty polityczne na arenie międzynarodowej i krajowej.

Rząd pod pozorem ochrony rynku medialnego przed „złymi wpływami zagranicznymi” z Chin, Rosji czy nawet narkobiznesu, chce podporządkować sobie rynek mediów. Nieprzekonująco próbuje użyć tych samych argumentów, które pojawiały się w narracji z 2018 r. o „suwerenności informacyjnej”.

W nieudolny sposób polski rząd nie chce publicznie przyznać, że chce odciąć amerykańskie inwestycje w kraju znanym jako najbardziej proamerykański w Europie. Nawet w przypadku sukcesu legislacyjnego, co nie jest pewne, nie powstrzyma to TVN24 od nadawania, ponieważ stacja ma kilka możliwości kontynuowania działalności dzięki istniejącym licencjom w sieciach kablowych, poprzez subskrypcje internetowe i na podstawie licencji TVN24bis wygasającej dopiero w 2027 r.

Jednocześnie poparcie społeczne dla TVN24, w tym solidarność dziennikarzy, którzy otwarcie sprzeciwili się rządowym planom (lista ponad 800 nazwisk z wielu mediów, w tym „Visegrad Insight” i „Res Publica” [tutaj](#)), protesty społeczne w całym kraju i dobrze zorganizowana taktyka PR, przechyliły szalę na korzyść prywatnej stacji.

Zamiast zamknięcia, może to być *prime time* dla TVN24, tak jakby afera radiowa 2020 r. w Polsce nie dała PiS-owi lekcji publicznego nieposłuszeństwa. W zeszłym roku dwie grupy byłych dziennikarzy radia publicznego założyły i sfinansowały w ramach *crowdfundingu* dwie bardzo dobre internetowe stacje radiowe (Radio 357 i Radio Nowy Świat) po tym, jak zostali zwolnieni lub odeszli z Trójki, która była przekształcana przez lojalistów rządu.

Dziś obie stacje radiowe tej samej wielkości generują po 1,2 mln złotych miesięcznie (prawie 300 tys. euro) od ponad 30 tys. stałych prywatnych darczyńców, co wskazuje na zwielokrotnienie tej liczby w kategoriach słuchalności. Można sobie tylko wyobrazić potencjał cyfrowej telewizji informacyjnej w dobie Netflixa, gdyby rząd zakazał nadawania w eterze.

Jest to więc bardziej symboliczny – ale nie mniej groźny – atak na swobody demokratyczne niż realna groźba odcięcia Polaków od obiegu wiadomości. Rządowi nie udało się już podzielić i pociąć rynku (jak na Węgrzech) ale jednocześnie staje się to kluczową kwestią w szybko pogarszającym się stanie stosunków transatlantyckich.

POLSKI LEX TVN NIE BĘDZIE LEX CEU NA WĘGRZECH

W sprawie wolności mediów panuje niepokojące milczenie ze strony instytucji unijnych, a zwłaszcza Komisji Europejskiej. Komisja, w przeciwieństwie do Parlamentu, niechętnie odnosi się do zmian w narodowych systemach medialnych na Węgrzech, w Polsce i w innych krajach. Věra Jourová od kilku miesięcy rozważa podjęcie działań w tym zakresie, obawiając się wejścia na polityczne pole minowe. Kultura medialna i dyskurs medialny słusznie uważane są za istotę gry politycznej.

Dlatego można się spodziewać, że Parlament Europejski podejmie temat wolności mediów w Europie (a w szczególności w Polsce), wywierając jeszcze większą presję na Komisji w zakresie stosowania mechanizmu praworządności.

Debata polityczna w UE może być jednak podzielona, ponieważ spółka medialna, o której mowa jest amerykańska, a zmiana prawna proponuje ograniczenie kontroli właścicielskiej do Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Zwolennicy suwerenności europejskiej – tacy jak Francuzi – mogą nie ulec pokusie obrony obecności amerykańskiego globalnego hegemonu medialnego w Europie.

Nawet jeśli krótkowzroczny, ten взгляд może dać pewną przewagę PiS na gruncie europejskim. Z perspektywy czasu byłaby to sytuacja odwrotna do tej z Lex CEU – węgierskiej ustawy, która wypędziła sponsorowany przez George'a Sorosa Uniwersytet Środkoeuropejski (CEU) z Węgier.

Tym razem również właściciel Warner Bros. Discovery jest uważany za część liberalnego establishmentu w USA, z jego flagowym CNN – kluczowym dla większości demokratycznej. Ale Donald Trump nie jest już u władzy i byłoby nie do pomyślenia, aby prezydent Biden, lider Partii Demokratycznej, pozwolił zapomnieć o wolności mediów – jednym z jego podstawowych zobowiązań wyborczych dotyczących globalnej walki o demokrację – a tym bardziej nie okazywał oznak słabości, jeśli chodzi o amerykańskie inwestycje za granicą.

Polski rząd tylko prosi się o kłopoty, tym bardziej, że przedstawiciele Kongresu i Białego Domu zwracali się do niego o poszanowanie wolności mediów i trwającego od dziesięcioleci partnerstwa. Ryzykując swoje interesy biznesowe i bezpieczeństwa w zakresie spraw zagranicznych, PiS zdaje się kalkulować – idąc znów za Orbánem – że republikanizm Trumpa wróci do władzy wystarczająco szybko, by wznowić relacje. Ale może znowu przeoczyć, że nawet administracja republikańska głośno mówiła o tych samych zasadach, nawet z mniejszą motywacją ideologiczną.

Dlatego jedynym zyskiem z inicjatywy Lex TVN dla PiS jest po raz kolejny to, co zawsze – próba utrzymania się przy władzy za wszelką cenę. Tak jak Lex CEU pozwoliło Orbánowi zmobilizować swój elektorat i zdemobilizować umiarkowanych wyborców, tak Kaczyński szuka podobnego efektu w Polsce, by spolaryzować społeczeństwo i sprawdzić swój stan posiadania w coraz trudniejszej koalicyjnej układance.

POLITYCZNE MANEWRY

Na kilka dni przed dymisją Jarosława Gowina z partii Porozumienie, wyraźnie przygotowywał się on do secesji. W sobotę, 7 sierpnia postawił rządowi niemożliwe do spełnienia ultimatum, składające się z trzech warunków: wycofania się z proponowanych podwyżek podatków, „uzupełnienia Polskiego Ładu o rozwiązania, które

zagwarantują stabilność finansową samorządów” i odwołania nowej ustawy o własności mediów.

Już po raz drugi w ciągu dwóch lat partia Gowina była tak skłócona ze swoimi partnerami z rządzącej koalicji Zjednoczonej Prawicy, że jej lider nie będzie oficjalnym członkiem rządu. To wyraźny efekt walki przed kolejnymi wyborami.

Jednocześnie intencje Kaczyńskiego nie były nawet publiczną tajemnicą, ponieważ w poniedziałek 9 sierpnia w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej przedstawił on swoją obecną strategię polityczną. Aby utrzymać władzę, potrzebuje trzech ważnych zwycięstw politycznych, które ostatecznie sprawdzą, czy nadal panuje nad własnym obozem.

Pierwszym z nich jest ustawa medialna. Drugim – polski plan wykorzystania funduszy unijnych. Trzecim – obalenie prezesa Najwyższej Izby Kontroli – renegata z własnej partii, który demaskuje korupcję i nepotyzm PiS jako środek samoobrony w pełnej goryczy walce między starymi towarzyszami.

Jednocześnie stara się zmobilizować obóz prawicowy wokół antyzachodnich, a za to zaskakująco prochińskich wypowiedzi, dając podwyżki własnym posłom, by zapobiec dalszym odejściom i ograniczyć konieczne zmiany prawne, by uniknąć sankcji UE i ETS. Flirtując z nowym prawicowym projektem, otwiera się na dalsze złowrogie wpływy Rosji, z głównym programem antyszczepionkowym, cyberhakerskim i anty-LGBT w tle. Perspektywy polityczne są więc mierne.

Tę nerwowość potęguje powrót arcywroga Kaczyńskiego – Donalda Tuska, który skutecznie wykorzystuje każdą strukturalną i taktyczną słabość, nie stroniąc od populistycznych posunięć i ewidentnie próbując odzyskać centroprawicę dla siebie i Europejskiej Partii Ludowej (EPL).

Ustawa Lex TVN jest zatem centralną i być może ostatnią bitwą, którą Kaczyński chce i może przeprowadzić, zanim nieuchronnie odejdzie do annałów historii. Ranny i zapędzony w kozi róg jest bardziej niebezpieczny i, jak wielu innych autokratów, może być skłonny do przekroczenia innych standardów demokratycznych, aby zaspokoić swój głód władzy. Dlatego też trzeba zachować czujność pomimo sezonu urlopowego.

Podejście pryncypialne jest tu równie ważne jak pragmatyczne poszukiwanie chętnych do ucieczki od szaleństwa, w jakie popadła polska polityka:

1. Media muszą solidaryzować się z TVN i rozważyć ostracyzm wobec polityków, którzy grożą bezpośrednimi działaniami przeciwko TVN lub innym mediom. Posłowie, którzy głosują przeciwko wolności mediów, nie powinni być zapraszani do wypowiedzania się na antenie żadnej szanującej się stacji telewizyjnej czy radiowej.

2. Polskie elity polityczne powinny dążyć do podniesienia tej kwestii na forum Parlamentu Europejskiego, aby wywrzeć większą presję na Komisji Europejskiej w celu podjęcia działań na rzecz wolności mediów w UE, a w szczególności w Polsce i na Węgrzech.

3. Społeczeństwo obywatelskie i ośrodki analityczne powinny podkreślać potrzebę jasności w kwestii rosyjskiej i chińskiej dezinformacji, ponieważ rząd nie zajmuje się prawdziwym problemem i używając fałszywej wymówki dla politycznego ataku na wolność mediów, *de facto* podważa polską suwerenność informacyjną, narażając kraj na więcej fałszywych narracji.

Artykuł ukazał się w języku angielskim w [Visegrad Insight](#) jest wynikiem współpracy pomiędzy wiodącymi wyszehradzkimi mediami, organizowanej przez Visegrad Insight. Projekt współfinansowany przez UE.

ALIAKSEI KAZHARSKI

MENTALNOŚĆ LOKATORA

Dlaczego mieszkańcy Europy Środkowej nie czują się częścią Zachodu?

Badania opinii publicznej w Europie Środkowo-Wschodniej przeprowadzone przez GLOBSEC przynoszą sprzeczne wyniki. Większość mieszkańców regionu odczuwa przywiązanie do demokracji, jednak część wyraża także silne sympatie dla przywództwa autokratycznego. Ceni członkostwo w Unii Europejskiej i NATO, a jednocześnie nie czuje się częścią świata zachodniego, widząc siebie jako usytuowanych pomiędzy Wschodem a Zachodem.

COŚ ZEWNĘTRZNEGO

Choć mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej czerpią korzyści z członkostwa w UE i NATO, często postrzegają te instytucje jako „coś zewnętrznego”. Wymowne są w związku z tym kampanie, takie jak słowacka „Slovakia is NATO, We Are NATO”.

Ponadto, jak zauważa politolog Ivan Krastev, pomimo bycia integralną częścią zachodnich instytucji, społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej często umieszczają swoje kraje raczej pomiędzy Wschodem a Zachodem, niż na Zachodzie. W badaniu z czerwca 2021 r. średnia wskazań na opcję „pomiędzy” wyniosła w tym regionie 49 proc. – Tę wspólną postawę geopolityczną interpretuje się jako oznakę spójności regionalnej – argumentuje Krastev. Spójność ta jest godna uwagi, biorąc pod uwagę, że region jest często opisywany jako składający się z bardzo różnych krajów, o sprzecznych interesach, a zatem historycznie niezdolnych do realizacji własnego, zjednoczonego projektu geopolitycznego.

KWALIFIKATORY I KONTEKST

Pojęcie „Europy Środkowej” ma długi rodowód, a jego znaczenie zmieniało się wielokrotnie na przestrzeni lat. Pierwotnie niemiecka *Mitteleuropa* miała u podstaw ideę „bycia pomiędzy”. Myśliciele, tacy jak Friedrich Naumann, mówili o narodzie niemieckim wciśniętym pomiędzy mocarstwa zachodnie a imperium rosyjskie na wschodzie.

Zupełnie inaczej wyglądała późniejsza postkomunistyczna interpretacja Europy Środkowej. Promowała ona ideę „powrotu na Zachód” po porwaniu przez wschodni totalitaryzm. To ironiczne. W pierwotnej postkomunistycznej Europie Środkowej chodziło o zdystansowanie się od „Wschodu”. Obecnie znaczenie bycia Środkowoeuropejczykiem zmieniło się w coś niemal przeciwnego, to jest w „niebycie Zachodem” lub przynajmniej „niezupełnie bycie Zachodem”.

Warto pamiętać, że pojęcia takie jak „Europa Środkowa” to konstrukty, czyli idee tworzone przez ludzi, a także cały czas reinterpretowane. „Środek”, „Wschód” i „Zachód” to pojęcia, których używamy do opisanie siebie i tych, których postrzegamy jako „innych”. Ponad trzydzieści lat po transformacji, wiele osób w postkomunistycznej Europie Środkowo-Wschodniej nadal postrzega Zachód jako „innego” od nich samych. Jest to ściśle związane z inną tendencją, na którą zwracają uwagę analitycy, a mianowicie „innością” liberalizmu „jako idei i systemu wartości”. Wydaje się, że wielu mieszkańców Europy Środkowej traktuje liberalizm z podejrzliwością.

Raport GLOBSEC Trends z czerwca 2021 r. pokazuje, że poparcie dla „demokracji liberalnej” w regionie może być o 10–20 proc. niższe niż dla „demokracji” bez kwalifikatorów. W szczególności kontrastuje to z sytuacją w Austrii, gdzie, sądząc po wynikach tych samych badań, określenia „liberalne” i „demokratyczne” wydają się funkcjonować jako synonimy.

Jednak, jeśli chodzi o wyniki sondaży, być może nie powinniśmy wyciągać zbyt pochopnych wniosków? Francuski socjolog Pierre Bourdieu ostrzegał kiedyś, że „opinia publiczna nie istnieje”. Prawdą jest, że ten, kto zadaje pytanie, może również

czasami znacząco kształtować odpowiedzi. Na przykład, kiedy trzeba było wybrać pomiędzy „Wschodem”, „Zachodem” i „byciem pomiędzy”, 49 proc. mieszkańców regionu wybrało „pomiędzy”, 38 proc. wskazało na „Zachód”, a 4 proc. na „Wschód”. Co by się jednak stało, gdyby wybór dotyczył tylko Wschodu lub Zachodu? Zapewne Zachód wygrałby ze znaczną przewagą.

To, jak ludzie postrzegają siebie i innych, często zależy od kontekstu, od sytuacji i sposobu formułowania pytań. Czasami odpowiedzi mogą wydawać się trudne do pogodzenia. Tak więc, z jednej strony, mieszkańcy Europy Środkowej mogą mieć poczucie, że różnią się od mieszkańców Zachodu, być może pod względem normatywnym lub kulturowym. Z drugiej strony, nie przeszkadza im to w docenianiu tego, co od dawna kojarzy się z Zachodem, jak demokracją i rządami prawa.

W większości przypadków, w Europie Środkowo-Wschodniej odsetek osób, które zgadzają się ze stwierdzeniem, że „demokracja jako system oparty na równości, wolności i prawach człowieka oraz rządach prawa jest dobry dla ich kraju” wynosi ponad 80 proc. Choć to wynik nieco niższy niż na Zachodzie (na przykład w Austrii to 95 proc.), jednak sugeruje on, że nie istnieje masowe pragnienie powrotu do dawnej, „wschodniej” opcji życia w dyktaturze.

Problem polega jednak na tym, że „generalowie czasu pokoju zawsze walczą w poprzedniej wojnie”. Skoncentrowanie się na tym, co się wydarzyło, a nie na tym, co się wydarzy, może spowodować, że opinia publiczna nie będzie świadoma tego, że zagrożenie dla wolności może nadejść z wielu różnych kierunków, a autorytaryzm – przybrać więcej niż jedno historyczne oblicze. Czasami tragiczna przeszłość może zostać też wykorzystana do legitymizowania ograniczania wolności współcześnie. Na Białorusi, która obecnie zbliża się do totalitaryzmu, władze próbują uzasadnić represje polityczne wykorzystując zbiorową pamięć walki z nazizmem podczas drugiej wojny światowej.

Środkowoeuropejscy „nie-liberalowie” stosują bardziej subtelne techniki władzy w porównaniu z postsowieckimi autorytarystami. Jednak pewne podobieństwa

są oczywiste. Na Węgrzech Viktor Orbán angażował się w krytykę komunistycznej dyktatury, którą często porównywał do „liberalnej nie-demokracji” w UE. Przeszłość może być wykorzystywana do tworzenia stygmatyzujących obrazów obecnych przeciwników politycznych. W Polsce rządzący konserwatyści również wykazują tendencję do oskarżania liberalnego establishmentu o korszachy z byłymi funkcjonariuszami reżimu komunistycznego. W żargonie Jarosława Kaczyńskiego, ten rzekomy tajny pakt nazywany jest „postkomuną”.

WYPEŁNIĆ PRÓŻNIĘ

Wyniki sondaży sugerują, że ogólnie rzecz biorąc, społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej cenią demokrację jako system polityczny i doceniają członkostwo swoich krajów w instytucjach euroatlantyckich. Kraje byłego Układu Warszawskiego, jak twierdzą analitycy GLOBSEC, „nadal postrzegają gwarancje bezpieczeństwa zapewniane przez NATO jako nadrzędne dla ich bezpieczeństwa i stabilności”. Tak więc poparcie dla członkostwa w NATO waha się od 54 proc. w Bułgarii do 89 i 84 proc. odpowiednio w Polsce i na Litwie. Różnice te można prawdopodobnie przypisać geografii i historii, ale regionalna średnia dla Europy Środkowo-Wschodniej wynosi 73 proc.

W tym sensie postkomunistyczny „powrót do Europy” wydaje się nieodwracalny. Jednakże równoległe do tego, można zaobserwować inny interesujący trend. W Europie Środkowo-Wschodniej, 42 proc. respondentów wierzy, że posiadanie autokratycznego przywódcy, który „nie musi przejmować się parlamentem ani wyborami” byłoby dobre dla ich kraju.

Warto zauważyć, że niektórzy zagorzali atlantyści Europy Środkowej, jak Litwa (46 proc.), znajdują się nie aż tak daleko za regionalnym „liderem” Bułgarią, gdzie 62 proc. utrzymuje, że zniesienie uciążliwych procedur parlamentarnych może być dobrym pomysłem. Gdy mowa o konkretnych wzorach do naśladowania, w Polsce i na Litwie aprobata dla Władimira Putina (12 i 13 proc.) jest, co było do przewidzenia, dużo niższa niż w Bułgarii (70 proc.) czy na Słowacji (50 proc.). W Polsce jednak

odsetek osób, które uznają „pozaparlamentarne” przywództwo za pożądane (34 proc.) jest trzykrotnie wyższy od liczby fanów Putina, a na Litwie prawie czterokrotnie.

Wyniki te sugerują następującą hipotezę roboczą: ponieważ sympatia do rządów dyktatorskich jako takich może być znacznie wyższa niż aprobata dla konkretnych przywódców autorytarnych, nieufność wobec tych ostatnich może wynikać raczej z przyczyn historycznych, kulturowych i geostrategicznych niż z formy rządów, jaką ci autokraci praktykują. W ten sposób wracamy do wcześniejszej uwagi na temat pamięci zbiorowej i współczesnej polityki.

Silna niechęć do konkretnych reżimów dyktatorskich, czy to w przeszłości, czy obecnie, nie oznacza odporności na autorytaryzm. Analitycy przypisują pandemii i nieudolnemu zarządzaniu kryzysowemu regionalny wzrost sympatii do rządów autorytarnych (co widać gdy porównamy wyniki sondaży z tymi z 2020 r.).

Poza tym obserwujemy tu bardziej ogólny paradoks. Ludzie żyjący w społeczeństwach demokratycznych mogą chwalić postrzegane korzyści z autorytaryzmu, takie jak szybkie podejmowanie decyzji czy charyzmatyczne przywództwo, ale jednocześnie nie muszą ponosić kosztów faktycznego życia w dyktaturze.

W ten sposób powracamy do niejednoznaczności, które często towarzyszą Europie Środkowej jako konstruktywi. Obecnie to poczucie bycia pomiędzy Zachodem a Wschodem. Geopolityczne wyobrażenia są zazwyczaj ściśle związane z normatywnymi preferencjami, wartościami i tożsamościami. Wielu dzisiejszych mieszkańców Europy Środkowej postrzega siebie jako niezupełnie zachodnich, ale niewielu byłoby gotowych całkowicie rozstać się z Zachodem. Pojęcie Europy Środkowej pozostaje więc niejednoznaczne.

Mówi się czasem, że integracja europejska jest „ofiara własnego sukcesu”. Członkostwo w euroatlantyckim porządku międzynarodowym z pewnością nie uczyniło z Europy Środkowo-Wschodniej raj na ziemi. Przyniosło jednak temu regionowi szereg dóbr, z których brak wojny i tyranii jest podstawowym, jeśli nie najważniejszym. Obecna tendencja Europy Środkowej do przeciwstawiania się Za-

chodowi, który jest rzekomo zbyt „liberalny” jak na środkowoeuropejskie gusta, a także sympatia do rządów despotycznych są w ostatecznym rozrachunku również (nieco nieoczekiwanymi) produktami ubocznymi tego historycznego osiągnięcia. Dzięki niemu, region stał się względnie bezpieczny i stabilny, co niektórzy uznają za pewnik.

Wszak „mentalność lokatora”, o której mówi Krastev, jest możliwa tylko wtedy, gdy lokator jest pewien, że nie czeka go eksmisja i że przysłowiowy „powrót do Europy” jest nieodwracalny. Wydaje się, że jest to nowy środkowoeuropejski paradoks, z którym obserwatorzy tego regionu będą musieli żyć w najbliższych latach.

Artykuł ukazał się w języku angielskim w [Visegrad Insight](#) i jest częścią projektu #DemocraCE.

LUBOŠ PALATA

DLA WIELU CZECHÓW UNIA TO TWÓR NA KSZTAŁT ZSRR

Czesi niewiele wiedzą o UE i jej dotacjach, a to ułatwia Babišowi i antyeuropejskim politykom przedstawianie Brukseli jako zewnętrznego zagrożenia. **Rozmowa z dr. Petrem Justem, politologiem.**

Luboš Palata: Czy to jest tak, że im więcej problemów z Unią Europejską ma przewodniczący ANO – premier Czech Andrej Babiš, tym bardziej wspiera go czeskie społeczeństwo?

Petr Just: Jeśli spojrzymy w przeszłość, odnajdziemy w niej klasyczną czeską traumę wobec „wpływów z zewnątrz” – tego, co może ingerować w życie narodu w środku Europy. Na przykład układ monachijski z 1938 r. lub czas, kiedy byliśmy pod dominacją Związku Radzieckiego...

Ale Unia Europejska to przecież nie Związek Radziecki...

Wielu Czechów tak właśnie to postrzega... Dla nich UE to po prostu kolejny zewnętrzny podmiot, który ingeruje w życie Republiki Czeskiej. Ludzie wrzucają to do jednego worka – niezależnie od tego, czy mówimy o wpływach ze Wschodu czy z Zachodu. Tu gubią się różne współczesne i międzynarodowe konteksty polityczne.

Co powoduje tę odporność na „zewnętrzne wpływy”?

Wzrost patriotyzmu, wzmocnienie „czeskości” i wymiaru narodowego. Jest to szczególnie przydatne w okresie przedwyborczym. Wtedy można uderzyć w taką strunę, a politycy mogą się określić wobec wpływów zewnętrznych. Fakt, że Parlament

Europejski przyjął rezolucję potępiającą konflikt interesów premiera Andreja Babiša, jest postrzegany jako kolejna ingerencja w nasze czeskie sprawy, w to, co mamy tu robić, jak możemy rozdzielać dotacje i jak mamy interpretować nasze prawodawstwo. Babiš interpretuje to jako ingerencję w suwerenność Republiki Czeskiej. Obraca to przeciwko Unii Europejskiej i wykorzystuje w swojej kampanii wyborczej.

Czy fakt, że po audycie Komisji Europejskiej, rezolucji Parlamentu Europejskiego, konflikt interesów Babiša weźmie pod lupę nowo powołany prokurator europejski, jeszcze bardziej pomoże Andrejowi Babišowi?

Niewątpliwie, kiedy ten urząd zacznie podejmować konkretne kroki w związku ze sprawami dotyczącymi dotacji i konfliktu interesów czeskiego premiera, Babiš dostanie więcej amunicji do ataku na instytucje europejskie. On nadal przedstawia Unię Europejską jako coś obcego, jako „ich”, nie zastanawiając się nad tym, że Unia to także „my”.

Jaki procent wyborców jest podatny na taką narrację?

Wyniki ostatniego sondażu słowackiego Globsecu mówią, że 27 proc. Czechów, najwięcej spośród wszystkich badanych krajów V4, opowiedziałoby się za opuszczeniem Unii. To znacznie więcej niż 20 proc., które sondaże przyznają obecnie ruchowi ANO Babiša. Z drugiej strony, ANO musi dzielić się tymi wyborcami z innymi partiami antyunijnymi lub eurosceptycznymi, takimi jak Wolność i Demokracja Bezpośrednia (SPD) Tomio Okamury, Komunistyczna Partia Czech i Moraw czy Trikolóra. Nie oznacza to, że wszyscy antyeuropejscy Czesi będą głosować na Babiša. Ale o tym, że sprzeciw wobec UE działa, świadczą poprzednie wyniki partii antyunijnych w Czechach, zwłaszcza SPD. Dla wielu osób Unia to nadal europejski straszak.

W jaki sposób dwaj ostatni prezydenci Czech – Václav Klaus i Miloš Zeman przyczynili się do tak silnego eurosceptycyzmu? W warunkach czeskich, prezydent ma duży wpływ na kształtowanie postaw społeczeństwa...

Eurosceptycyzm Václava Klause był widoczny od początku jego prezydentury, choć jako prezydent nie okazywał go aż tak bardzo. W przypadku Miloša Zemana

sprawa jest bardziej skomplikowana. Na początku twierdził, że jest eurofederalistą, co w środowisku czeskim jest stanowiskiem skrajnie proeuropejskim. Tak zachowywał się nawet jako premier w latach 90., a także początkowo jako prezydent. Potem jednak zaczął stosować politykę „wszystkich azymutów” i orientować się na mocarstwa wschodnie – Rosję i Chiny. Nawet jego baza wyborcza zaczęła się rekrutować ze zwolenników partii antyunijnych, komunistów i SPD. A później także wyborców ANO.

ANO Babiša jest partią antyeuropejską?

Nie można tego tak jednoznacznie określić. ANO jest „elastycznie pragmatyczne” wobec UE, co oznacza, że czasami może być mocno proeuropejskie, a kilka dni później – wręcz przeciwnie. Wyborcy ANO reprezentują zarówno nurty proeuropejskie, jak i antyeuropejskie.

Czy fakt, że Babiš ma problem z niewłaściwym wykorzystaniem funduszy unijnych jest dla czeskiego wyborcy mniej poważny niż to, że „kradnie z naszych czeskich pieniędzy”? Czy tzw. przeciętny Czech nie dostrzega tego, że pieniądze europejskie to również „nasze czeskie” pieniądze?

Będę niedyplomatyczny, ale uważam, że przeciętny Czech po prostu nie wie, co to są pieniądze, skąd pochodzą, kto je wnosi do budżetu Unii... Dlatego problemy Babiša z dotacjami UE nie mają większego znaczenia.

Zatem mamy tu do czynienia z pewną niewiedzą na temat funkcjonowania Unii?

Tak jest, a to ułatwia sprawę tym, którzy muszą sprzedawać sprawy europejskie na swój własny sposób. Andrej Babiš ma stosunkowo łatwą sytuację. Może zadeklarować: „Jestem suwerennym premierem i nikt nie będzie nam tu przeszkadzał”.

Można zatem nawet powiedzieć coś w stylu: „Babiš zerwał z UE, więc wszystko jest w porządku”? Tak jak za komuny mówiono, że kto nie okrada państwa, okrada własną rodzinę?

Postkomunistyczna mentalność z pewnością odgrywa tu pewną rolę. Nie tylko w Czechach, ale także na przykład na Węgrzech, gdzie duża część elektoratu nie ma nic przeciwko temu, jak Orbán wykorzystuje unijne pieniądze dla swoich krewnych i swojej wioski. Dzieje się tak pomimo to, że w tym samym czasie Orbán ostro krytykuje Unię.

Czechy znalazły się w najgorszej sytuacji na świecie w związku z kryzysem wywołanym przez Covid-19 – kraj popadł w straszliwe długi, *lockdown* zniszczył wiele małych przedsiębiorstw i zamknął setki kultowych czeskich pubów... Sądzi Pan, że w szczytowym momencie kampanii Babišowi uda się przeforsować „nie” wobec przyjmowania migrantów, sprzeciw wobec Unii Europejskiej i nacjonalizm jako główne hasła wyborcze?

Postawiłbym na sprawy związane z migrantami. Nawet jeśli... nie ma żadnych migrantów. W zasadzie, im jest ich mniej, tym większy staje się ich problem. Przede wszystkim jednak Babiš nie będzie odnosił tego do polityki Unii, ale do Partii Piratów, która jest jego największym rywalem w wyborach i w przeszłości zajmowała bardziej przyjazne stanowisko wobec uchodźców.

A temat Unii Europejskiej?

Wszystko zależy od tego, jak rozwinie się sytuacja. Jeżeli z Unii nadejdą nieprzyjemne rozstrzygnięcia dla Andreja Babiša w toczonych przeciw niemu sprawach, to zakładam, że zareaguje tak samo, jak zawsze. O ile nie pojawią się dalsze działania ze strony Komisji Europejskiej, Prokuratury Europejskiej czy Parlamentu Europejskiego, kwestia sprzeciwu wobec UE zostanie zepchnięta na dalszy plan. Ale w przypadku migrantów, założyłbym się, że pozostanie to kwestią do końca kampanii.

Czy przynajmniej młodszy czeski wyborcy są bardziej odporni na tę migracyjną i antyunijną demagogię?

Z pewnością. Widać to w strukturze pokoleniowej poparcia dla poszczególnych partii politycznych. Partie proeuropejskie, prozachodnie czy po prostu otwarte, mają znacznie wyższy odsetek młodszych wyborców – od tych, którzy głosują po raz pier-

wszy, do tych po czterdziestce. Z drugiej strony, w przypadku partii negatywnie nastawionych do UE, baza wyborcza należy do starszego pokolenia. Ci, którzy dużą część swojego życia przeżyli w czasach komunizmu, są bardziej dotknięci takimi traumami jak Monachium czy sowiecka dominacja. Ostoją ANO, Komunistycznej Partii Czech i Moraw oraz SPD są starsi wyborcy.

*

Przegląd głównych spraw unijnych przeciwko premierowi Andrejowi Babišowi:

Bocianie Gniazdo: Wyludzenie dotacji z UE w wysokości 50 mln koron (ok. 2 mln euro) na budowę wiejskiej rezydencji Babiša – Bocianie Gniazdo koło Benešova. Policja postawiła mu zarzuty, prokuratura zdecyduje, czy Babiš stanie przed sądem. Grozi mu bezwarunkowa kara siedmiu lat więzienia.

Zawieszenie dotacji dla **Agrofertu:** Audytorzy Komisji Europejskiej w 2021 r. ostatecznie uznali, że Babiš pozostaje w konflikcie interesów, pomimo przekazania Agrofertu do funduszy powierniczych. Wypłata wsparcia z funduszy europejskich w wysokości setek milionów koron została wstrzymana. Czeskie władze nie zgadzają się z decyzją KE i chcą zwrócić się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. W czerwcu 2021 r. sprawą zajęła się nowo powołana instytucja – Prokuratura Europejska.

Dopłaty rolne: Konflikt interesów Andreja Babiša w kwestii dopłat rolniczych. Według dostępnych danych, należący do Babiša Agrofert jest prawdopodobnie największym odbiorcą dotacji rolniczych w całej Unii Europejskiej, liczonych w miliardach koron. Są to w większości dotacje uprawniające do otrzymania dopłat do hektara ziemi. Kontrolerzy Komisji Europejskiej nie podjęli jeszcze ostatecznej decyzji, czy również w tym przypadku Babiš znajduje się w konflikcie interesów.

Praworządność: Rezolucja Parlamentu Europejskiego potępiła w czerwcu konflikty interesów Andreja Babiša i wezwała Komisję Europejską do zbadania funkcjonowania praworządności w Czechach w związku z beczynnością czeskich władz oraz do wycofania dotacji unijnych (40 mld euro).

Sprawa Penamu: Komisja Europejska zdecydowała, że nie wypłaci z budżetu UE 100 mln koron (ok. 4 mln euro) dla piekarni Penam należącej do koncernu Agrofert na „innovacyjną linię” do wypieku chleba tostowego. Zgodnie z decyzją Komisji Europejskiej, nie była to innowacja, lecz wykorzystanie linii, którą Agrofert od lat eksploatuje w jednej ze swoich piekarni w Niemczech. Ministerstwo Przemysłu nie odzyskało jednak do tej pory pieniędzy, które czeskie państwo wypłaciło Agrofertowi z Penamu.

PETR JUST (ur. 1978) – politolog, były prorektor Uniwersytetu Metropolitalnego w Pradze, wykładowca na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Karola i Uniwersytetu Metropolitalnego. Autor licznych publikacji na temat polityki czeskiej i środkowoeuropejskiej.

Artykuł ukazał się w Denik.cz i jest częścią współpracy pomiędzy wiodącymi wyszehradzkimi mediami: Denik.cz, DennikN.sk, Res Publica Nowa, Onet.pl, Telex.hu organizowanej przez Visegrad Insight. Skróty pochodzą od redakcji. Projekt współfinansowany przez UE.

VALDONĖ ŠNIUKAITĖ

MIGRANCI: BŁĘDNE KOŁO ŁUKASZENKI

Litwa musi sobie radzić z nielegalnymi migrantami w liczbie niespotykanej w tym stuleciu.

Od stycznia na Litwie odnotowano znaczny wzrost liczby nielegalnych migrantów przekraczających granicę z Białorusią – z 81 w całym 2020 r. do 1232 w połowie 2021 r. Od czerwca zatrzymano ponad 1000 migrantów, co wskazuje na to, że zmiana w przepływach migracyjnych wiąże się ze wzrostem napięcia między Litwą a Białorusią po porwaniu samolotu Ryanair i zatrzymaniu opozycyjnego dziennikarza Romana Protasewicza.

Po tym, jak UE zabroniła białoruskim liniom lotów nad terytorium UE lub lądowania na unijnych lotniskach, Łukaszenka zagroził, że Białoruś nie będzie już powstrzymywać „narkotyków i migrantów”, ponieważ „niechętni” na Zachodzie „próbują zdusić Białoruś”. Minister spraw wewnętrznych Litwy Agnė Bilotaitė nazywa groźby i taktykę władz białoruskich operacją wojny hybrydowej przeciwko Litwie.

W związku z utrzymującą się wysoką liczbą zatrzymanych migrantów na granicy białoruskiej i brakiem środków na ochronę granicy państwowej, sytuacja w regionach sąsiadujących z tym krajem staje się trudna do opanowania. Państwową Straż Graniczną wspomagają obecnie funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Publicznego i członkowie Związku Strzeleckiego, a wkrótce ma do nich dołączyć 30 funkcjonariuszy zarówno służb granicznych innych państw, jak i stałego korpusu Frontexu.

„ZAINTERESOWANIE BIAŁORUSKĄ KULTURĄ”

Większość migrantów to obywatele Iraku. Pozostali deklarują, że pochodzą z Syrii, Iranu, Turcji i innych krajów Bliskiego Wschodu. Według szefa Służby Granicznej Rustamasa Liubajewa, w Mińsku może czekać około 1,5 tys. osób, które planują nielegalnie przekroczyć granicę UE.

A liczba ta prawdopodobnie wzrośnie, ponieważ nie tylko podwoiła się liczba lotów z Iraku na Białoruś, ale również zwiększyły się rozmiary samolotów. Zrobiły to np. linie lotnicze Iraq Airlines. Jak powiedział przewodniczący Stałej Komisji Spraw Międzynarodowych Białorusi Andrej Sawinych, obywatele Iraku coraz bardziej interesują się białoruską kulturą i cywilizacją.

Jednak jeden z liderów białoruskiej opozycji Paweł Łatuszka twierdzi, że sytuacja ta nie jest przypadkowa, ani nie wynika z rzekomo rozwiniętego białoruskiego sektora turystycznego, ale raczej z dobrze zorganizowanej intrygi reżimu. Według Łatuszki i innych ekspertów, państwowa agencja turystyczna Centrkurort jest wykorzystywana w tym procederze, organizując loty z Bagdadu i Istambułu, a następnie automatycznie przyznając migrantom białoruskie wize.

Eksperci twierdzą, że każdy, kto chce dostać się do UE przez Białoruś, musi zapłacić za to od 1500 do nawet 15 tys. euro. Po przyjeździe do Mińska, migranci czekają, aż dostaną sygnał, by ruszyć w stronę granicy z Litwą, gdzie – z pomocą białoruskich pograniczników – przekraczają granicę z krajem UE.

Tymczasem białoruscy urzędnicy odmawiają współpracy i wypierają się jakiegokolwiek odpowiedzialności za napływ migrantów, nazywając nawet nagranie zacierania śladów przez białoruską straż graniczną „całkowicie fałszywym”.

Litewskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się już do rządów Iraku i Turcji z prośbą o wzmocnienie kontroli granicznych i tożsamości pasażerów opuszczających ich kraje. Minister Gabrielius Landsbergis spotkał się ze swoim tureckim odpowiednikiem Mevlütem Çavuşoğlu na posiedzeniu Globalnej Koalicji do

walki z Daesh w Rzymie, gdzie poinformował go o białoruskim ataku hybrydowym na Europę.

RÓŻNE SCENARIUSZE

Nagły napływ migrantów na Litwę zaskoczył kraj i zmusił władze do poważniejszego przyjrzenia się stanowi środków ochrony granic – sektora, który według funkcjonariuszy służb granicznych od lat jest niedofinansowany. Po posiedzeniu Rady Obrony Państwa, Bilotaitė poinformowała media, że w zmienionym budżecie na 2021 r, planuje się przeznaczyć dodatkowe 11,5 mln euro na instalację systemów ochrony granic.

Minister ujawniła również plany trzech opracowywanych scenariuszy: sytuacji, w której dziennie granicę litewską przekracza 500, 1000 lub 10 tys. migrantów. Strategie zakładają współpracę z okolicznymi gminami i szkołami w celu zakwaterowania migrantów, natomiast gorszy scenariusz zawiera również plany budowy dużych pól namiotowych na terenie placówek Straży Granicznej.

Kilka tygodni temu, z powodu braku miejsca, migrantów zaczęto umieszczać na wojskowym polu namiotowym, zbudowanym na terenie Centrum Rejestracji Cudzoziemców w Pabdzie. Blok izolacyjny COVID–19 może pomieścić 60 osób, natomiast blok mieszkalny 290. Jednak już teraz władze rozważają możliwość wynajęcia na zimę kontenerowych domów modułowych, w których mogłoby zamieszkać około 800 osób.

Mimo że pierwszy kemping powstał dopiero po kilku dniach, rzecznik praw obywatelskich Augustinas Normantas zapewnił, że podstawowe warunki dla migrantów zostały zapewnione. Zwrócił jednak uwagę na problemy związane z brakiem tłumaczy, komunikacji i pomocy prawnej. Obecnie na miejscu pracuje tylko czterech tłumaczy, a pomoc psychologiczna dla migrantów jest w zasadzie niedostępna.

Dyskusja na temat kryzysu migracyjnego na Litwie koncentruje się nie tylko na tym, co zrobić z zatrzymanymi migrantami, ale także na tym, jak utrzymać ich z dala

od kraju. Po oficjalnej wizycie na Węgrzech, przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Laurynas Kasčiūnas zaproponował budowę ogrodzenia podobnego do kontrowersyjnej budowy, znajdującej się na granicy węgiersko-serbskiej.

Obecnie na prawie 700 km granicy litewskiej i białoruskiej ogrodzenie biegnie na 70 km, a tylko 38 proc. jest monitorowane przez nowoczesne systemy monitoringu. Rząd przewiduje, że do końca roku, 50–60 proc. granicy zostanie wyposażone w najnowocześniejsze technologie, nadzorujące najbardziej wrażliwe obszary terenów przygranicznych; jednak wybudowanie ogrodzenia, które chroniłoby nawet w mniejszym stopniu niż węgierskie, kosztowałoby państwo 15 mln euro.

Pomysł budowy ogrodzenia na zewnętrznej granicy UE był tematem spornym w UE, przy czym Węgry postawiły swój płot w 2015 r. wbrew sprzeciwom Komisji. Mimo że rozwiązanie to okazało się skuteczne w kontrolowaniu napływu migrantów, to jednocześnie pozostawia bardzo niewielkie możliwości dotarcia do kraju, w którym osoby uciekające przed prześladowaniami otrzymałyby status uchodźcy. Dotyczy to zwłaszcza białoruskiej opozycji, która od czasu zeszłorocznych protestów ucieka na Litwę, ale także do Polski.

Co więcej, niektóre organizacje pozarządowe na Litwie podnoszą alarm w związku z retoryką i stosunkiem do migrantów z Bliskiego Wschodu wyrażanym przez polityków i funkcjonariuszy służb bezpieczeństwa. Kierownik programowy Litewskiego Czerwonego Krzyża, Eglė Samuchovaitė, wyraziła zaniepokojenie faktem, że media i władze traktują Białorusinów przekraczających granicę jako uchodźców, jednocześnie generalizując, że ludzie z Bliskiego Wschodu to „nielegalni migranci”. Politycy, w tym Kasčiūnas, wypowiadają się na temat sposobów uczynienia Litwy mniej atrakcyjną dla migrantów, jednocześnie rozważając ograniczenie ich swobody przemieszczania się, co, jak zauważa Samuchovaitė, powinno być stosowane tylko w ostateczności.

Podczas europejskiego kryzysu migracyjnego w 2015 r. Litwa była jednym z krajów walczących przeciwko unijnemu programowi relokacji i przesiedleń. Ostate-

cznie zgodziła się na relokację do kraju 1077 migrantów. Jednak do dziś tylko 499 osób zostało umieszczonych na Litwie w ramach tego programu. Choć obecny rząd jest bardziej skłonny do okazywania solidarności w kwestii migracji, decyzje podjęte w przeszłości mogą wpływać na postawy wobec wsparcia dla Litwy, gdy teraz to ona potrzebuje pomocy.

Nawet jeśli zorganizowana przez państwo migracja z Białorusi jest tylko jedną z taktyk stosowanych przez białoruski reżim w celu osłabienia litewskich wysiłków w podnoszeniu świadomości opozycji na temat oporu wobec dyktatury Łukaszenki na arenie światowej, może ona wyrządzić najwięcej szkód litewskim instytucjom i społecznemu wsparciu dla uchodźców.

Co ważniejsze, jeśli Litwini zostaną pozostawieni sami sobie z konsekwencjami wspierania białoruskiej opozycji, a reżim nie odpowie za wykorzystywanie kryzysu humanitarnego, to jaki będzie to miało wpływ na postrzeganie przez mniejsze kraje siły UE i wsparcia dla podstawowych zasad demokracji?

Choć Frontex i poszczególne kraje UE będą wysyłać swoich funkcjonariuszy straży granicznej w celu wzmocnienia granicy litewsko-białoruskiej, a UE wydłuży listę białoruskich podmiotów objętych sankcjami, wspierany przez państwo program nielegalnej migracji powinien spotkać się z najostrzejszą reakcją społeczności międzynarodowej poza UE. Brak nacisku na Łukaszenkę będzie sygnałem dla dyktatur, że może czerpać zyski z migrantów uciekających przed niebezpiecznymi warunkami, jednocześnie podważając stabilność granic międzynarodowych.

Artykuł ukazał się w języku angielskim w [Visegrad Insight](#).

ZOLTÁN KOVÁCS

WĘGRY: JESZCZE WIĘCEJ DYSKRYMINACJI

Kontrowersyjne nowe prawo węgierskie utrudni życie dzieciom LGBT+ w najbardziej wrażliwym okresie ich rozwoju.

15 czerwca węgierski parlament uchwalił ustawę wprowadzającą surowsze sankcje za przestępstwa seksualne wobec nieletnich. Jednak w wyniku, wprowadzonych w ostatniej chwili, zmian przez posłów Fideszu, zakazuje ona także „promowania lub przedstawiania” homoseksualizmu lub zmiany płci wśród nieletnich i ogranicza edukację seksualną w szkołach.

Wiadomość o węgierskiej „ustawie anti-LGBT+” szybko trafiła na pierwsze strony gazet w Europie, wywołując ostrą krytykę. Siedemnaście państw członkowskich podpisało wspólne oświadczenie i wezwało Komisję Europejską do podjęcia działań przeciwko dyskryminacji mniejszości seksualnych na Węgrzech. Przewodnicząca KE – Ursula von der Leyen zorganizowała konferencję prasową, na której nazwała ustawę „hańbą”, ponieważ „wyraźnie dyskryminuje ona ludzi ze względu na orientację seksualną” i obiecała, że wykorzysta wszystkie uprawnienia Komisji, aby zapewnić, że prawa obywateli UE pozostaną chronione. Poleciała też odpowiedzialnemu komisarzowi napisać surowy list do władz węgierskich (wystosowali go tego samego dnia komisarze Didier Reynders i Thierry Breton).

NIEWINNE POCZĄTKI

Pierwotna wersja projektu ustawy nie była w żaden sposób wymierzona w mniejszości seksualne, a jedynie miała na celu zwiększenie sankcji karnych wobec osób dopuszczających się aktów pedofilii.

Reforma wymiaru sprawiedliwości dotycząca przestępstw seksualnych wobec nieletnich stała się gorącym tematem politycznym na Węgrzech w połowie 2020 r., po skandalu z udziałem byłego ambasadora Węgier w Peru – Gábora Kalety, na którego komputerze znaleziono blisko 20 tys. zdjęć pornograficznych z udziałem nieletnich. Ostatecznie Kaleta musiał zapłacić niewielką – około 1500 euro grzywnę i wyszedł na wolność z wyrokiem w zawieszeniu. W następstwie skandalu, Fidesz zobowiązał się do zreformowania kodeksu karnego i wprowadzenia surowszych sankcji za przestępstwa seksualne wobec nieletnich. Pod koniec maja 2021 r. ostatecznie przedłożył parlamentowi pierwszy projekt ustawy, który zawierał:

- * wprowadzenie krajowej bazy danych przestępców seksualnych, zawierającej nazwiska, miasto zamieszkania oraz wyroki skazujące sprawców przestępstw seksualnych wobec nieletnich;

- * podniesienie kar za takie przestępstwa i wprowadzenie nowych – ostrzejszych dla sprawców przestępstw wobec dzieci poniżej 12. roku życia, za popełnianie takich przestępstw m.in. podczas pełnienia funkcji publicznych bez możliwości orzekania kary w zawieszeniu;

- * zakazanie sprawcom wykonywania niektórych zawodów;

- * wydłużenie okresów przedawnienia i wyeliminowanie ich dla najcięższych przypadków.

Mimo sporów dotyczących kwestii technicznych, w węgierskim parlamencie doszło do rzadkiego konsensusu między partią rządzącą a opozycją.

PRZYŃĘTA I ZAMIANA

Wszystko skończyło się jednak 8 czerwca, gdy posłowie Fideszu zgłosili zmiany do projektu na kilka dni przed ostatecznym głosowaniem nad „ustawą antypedofilską”. Dodano w nim wtedy następujące zapisy:

* Nie można udostępniać małoletnim treści przedstawiających homoseksualizm lub zmianę płci. Zgodnie z tekstem, „aby osiągnąć cele określone przez niniejszą ustawę i chronić prawa dzieci, zakazuje się udostępniania małoletnim treści, które ukazują jakiegokolwiek przedstawienie seksualności jako celu samego w sobie, jakiegokolwiek odchylenie od tożsamości odpowiadającej płci przypisanej przy urodzeniu, zmianę płci lub promowanie homoseksualizmu”.

* Szkolni edukatorzy seksualni nie mogą już „promować” homoseksualizmu ani zmiany płci. „W edukacji uczniów w zakresie kultury seksualnej, życia seksualnego, preferencji seksualnych i rozwoju seksualnego szczególny nacisk należy położyć na przestrzeganie przepisów określonych w art. XVI ust. 1 ustawy zasadniczej. Działania te nie mogą mieć na celu propagowania odchodzenia od tożsamości zgodnej z płcią nadaną przy urodzeniu, zmiany płci lub homoseksualizmu”. Przywołany w tekście przepis konstytucyjny to ten wprowadzony kontrowersyjną dziewiątą poprawką, która również deklarowała, że „ojcem jest mężczyzna, a matką kobieta”.

* Zajęcia z edukacji seksualnej mogą prowadzić jedynie zarejestrowane w „agencji państwowej określonej przez prawo” organizacje, ograniczając bardziej liberalne jednostki pozarządowe. Rejestracji podlegają również wykłady w szkołach na temat edukacji seksualnej, zapobiegania narkomanii, korzystania z Internetu lub innych tematów związanych z rozwojem psychicznym i fizycznym. Ustawa stawia sobie za cel wykluczenie niektórych organizacji pozarządowych z edukacji, zgodnie z uzasadnieniem: „Organizacje o wątpliwej wiarygodności zawodowej, utworzone w wielu przypadkach w celu reprezentowania określonych orientacji seksualnych” próbują „wpływać na rozwój seksualny dzieci za pomocą swoich tak zwanych treningów wrażliwości, powodując poważne szkody dla ich rozwoju fizycznego, psychicznego i moralnego”.

* Ograniczenia w reklamach, w których pojawiają się nawiązania do środowiska LGBT+. Jak czytamy w uzasadnieniu, ustawa „zmienia ustawę XLVIII z 2008 r. o reklamie w biznesie w taki sposób, że uznaje za niezgodne z prawem emitowanie reklamy skierowanej do małoletnich, jeśli przedstawia seksualność jako cel sam w sobie, przedstawia lub promuje odchylenie od tożsamości odpowiadającej płci w momencie urodzenia, zmianę płci lub homoseksualizm. Zmiana wprowadzona do ustawy o mediach gwarantuje, że [wszelkie takie programy – przyp. aut.] muszą być sklasyfikowane w kategorii V (niewskazane dla małoletnich). Zgodnie z propozycją, reklamy również muszą być oceniane”.

Ostatecznie projekt przeszedł 157 głosami za, a większość opozycji opuściła salę obrad na czas głosowania. Fideszowi udało się również wbić klin w historyczny do tej pory sojusz opozycji, ponieważ ustawę poparli również ustawodawcy dawnej skrajnie prawicowej partii opozycyjnej Jobbik, w przeciwieństwie do pozostałych partii opozycyjnych. Przewodniczący Jobbiku, Péter Jakab, dał jednak jasno do zrozumienia w ostatnim wywiadzie dla węgierskiego Telexu, że prawa LGBT+ „nie są wzgórzem, na którym chciałby umrzeć”. Jakab wyjaśnił, że nie zgadza się z częścią ustawy, która ogranicza edukację seksualną, ale nie może zgodzić się na „promowanie homoseksualizmu”. Biuro prasowe Jobbiku powiedziało Telexowi, że jeśli opozycyjny sojusz wygra w wyborach do parlamentu w 2022 r., to uchylą „fragmenty, które nie mają nic wspólnego z tematem”.

SPRAWY PRAKTYCZNE

Znaczenie nowych przepisów jest tak samo trudne do rozszyfrowania, ponieważ w prawie i praktyce sądowej nie istnieje żadna definicja pojęcia „przedstawianie” lub „promocja”. W oświadczeniu wydanym przez prywatną sieć telewizyjną M-RTL zauważono, że nowe prawo umieszcza filmy i programy takie jak Billy Eliot, Filadelfia, Współczesna rodzina i niektóre części serii filmów o Harrym Potterze w tej samej kategorii, co najstraszniejsze horrory: można je nadawać tylko po godzinie

23:00, z czerwonym kółkiem wskazującym, że nie są odpowiednie dla widzów poniżej 18. roku życia.

Sieć podkreśliła, że nowa regulacja poważnie dyskryminuje mniejszości seksualne w mediach i uniemożliwia walkę z negatywnymi stereotypami. Poparły ją także inne koncerny medialne: A+E Networks UK, AMC, HBO, WarnerMedia i ViacomCBS oraz kilka firm z branży muzycznej. Music Hungary Federation stwierdziła, że ustawa jest „niepokojąca i niezrozumiała”, zauważając, że nowe przepisy nie mają nic wspólnego z głoszonym celem walki z pedofilią, a ograniczenia te wpłyną również na programy festiwali i koncertów oraz playlisty radiowe.

Podsekretarz stanu Balázs Orbán powiedział RTL Klub, że ustawa będzie egzekwowana przez „odpowiednie władze”. Ma on nadzieję, że „wszyscy są przygotowani, rozumieją cel ustawy i będą w stanie podejmować decyzje administracyjne zgodnie z intencją ustawodawcy”.

Media1 próbowały to sprawdzić prosząc o opinię Narodowy Urząd ds. Mediów i Infokomunikacji (NMHH). Zapytano, czy np. te odcinki serialu Przyjaciele, w których wspomina się o homoseksualizmie, będą musiały być emitowane po godzinie 23:00? Balázs Orbán stwierdził wprawdzie, że ten konkretny przykład nie wchodzi w zakres rozporządzenia, ale nie sprecyzował, dlaczego, podobnie jak NMHH, pisząc, że konkretne przypadki będą rozpatrywane indywidualnie.

ZWALCZANIE SZKODLIWEGO PIĘTNA

Obrońcy praw człowieka ostrzegają, że zakaz przedstawiania osób LGBT+ w mediach i szkołach może zaszkodzić zdrowiu psychicznemu młodzieży z tych środowisk. Háttér Társaság – organizacja pozarządowa walcząca o prawa osób LGBT przypominał, że ich badanie z 2017 r. wykazało, że ponad połowa uczniów LGBT+ czuła się w szkole zagrożona, a ponad dwie trzecie z nich doświadczyło jakiejś formy przemocy werbalnej ze względu na orientację seksualną. Węgierski Związek Wolności Obywatelskich wezwał do obywatelskiego nieposłuszeństwa przeciwko fragmentom ustawy wymierzonym w mniejszości seksualne.

W poniedziałek poprzedzający ostateczne głosowanie, organizacje obywatelskie zorganizowały demonstrację, aby zaprotestować przeciwko nowym fragmentom dodanym do wniosku. Wzięły w niej udział tysiące osób. Jak napisali w mediach społecznościowych organizatorzy: „Posłowie partii rządzącej przedłożyli propozycję, której celem jest wymazanie osób LGBT(+) z dyskursu publicznego i zakazanie istotnych programów szkolnych, które pomagają młodym ludziom uzyskać informacje i wsparcie... Próbują oni pomylić winowajców niewybaczalnych zbrodni przeciwko dzieciom z członkami społeczności LGBT+”.

16 czerwca przed rezydencją prezydenta Jánoša Ádera odbyła się kolejna, mniejsza demonstracja, nawołująca go do niepodpisywania ustawy. Organizatorzy poprosili uczestników o przyniesienie listów zaadresowanych do prezydenta, w których opowiadali własne historie o tym, jak ich sieć wsparcia złożona z nauczycieli, przyjaciół i krewnych pomogła im podczas coming-outu i jak nowe prawo może zaszkodzić młodzieży LGBT+. Aktywiści dostarczyli tysiąc listów do prezydenta. Ten podpisał ustawę 23 czerwca.

NIELIBERALNY ZWROT

Pomimo międzynarodowej wrzawy, węgierski rząd utrzymuje, że ustawa nikogo nie dyskryminuje, ponieważ w żaden sposób nie wpływa na decyzje podejmowane przez dorosłych. Chodzi o ochronę węgierskich dzieci.

W tekście opublikowanym na stronie internetowej Fideszu, premier Viktor Orbán przekonywał, że „nowe węgierskie prawo nie stoi w sprzeczności z żadnymi wzniosłymi ideałami ani prawem europejskim”. Jak pisze, prawo stanowi, że „tylko rodzice mogą decydować o edukacji seksualnej swoich dzieci”, a szkolna edukacja seksualna nie powinna być sprzeczna z intencjami rodziców. W cotygodniowym piątkowym wywiadzie radiowym w mediach publicznych dodał, że „tylko środowisko gejowskie postrzega ustawę jako homofobiczną”.

Odpowiadając na międzynarodową krytykę, minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó powiedział, że ustawę otacza „ogromna kampania dezinformacyjna, globalna

kampania *fake newsów*”, podkreślając, że przepisy nie dyskryminują – mają one na celu wyłącznie ochronę dzieci.

Minister sprawiedliwości Judit Varga, pytana o ustawę w Radzie Europejskiej, napisała na Facebooku, że „ustawa antypedofilska” jest „dobrym przykładem międzynarodowej kampanii nienawiści przeciwko Węgrom” i zaapelowała o tolerancję, pisząc, że chce Europy, w której „nie ma mechanizmów sankcji i stygmatyzacji tylko dlatego, że państwa członkowskie mają różne poglądy ideologiczne i kulturowe”.

TO NIE JEST PIERWSZY PRZYPADK

Ostatnie wydarzenia nie zaskakują jednak nikogo, kto śledzi węgierską politykę. Pomysł ograniczenia treści dotyczących osób LGBT+ w reklamach pojawił się w kręgach rządowych i prorządowych mediach krótko po tym, jak Coca-Cola rozpoczęła na Węgrzech kampanię „Miłość to miłość”. Kilku członków partii rządzącej wypowiedało się przeciwko mniejszościom seksualnym – László Kövér, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego porównał prawa adopcyjne par tej samej płci do pedofilii, stwierdzając: „Normalny homoseksualista jest świadomy porządku rzeczy na świecie (...) i stara się do niego dopasować, niekoniecznie myśląc, że jest równy”.

Rząd Viktora Orbána przez lata starannie kształtował narrację przeciwko mniejszościom seksualnym i doprowadził do uchwalenia przepisów ograniczających prawa osób LGBT+:

* W 2013 r. czwarta poprawka do węgierskiej ustawy zasadniczej wykluczyła jakąkolwiek konstytucyjną możliwość zawierania małżeństw przez osoby tej samej płci, definiując małżeństwo jako związek małżeński między mężczyzną a kobietą. Ten sam paragraf deklaruje również, że rodziny opierają się na małżeństwach, wykluczając z konstytucyjnej definicji alternatywne jej modele.

* W 2018 r. rząd zakazał studiów genderowych na uniwersytetach, sprzeciwiając się dyskusji o „społecznie skonstruowanych płciach”.

* W maju 2020 r. ustawa zastąpiła termin „płeć” terminem „płeć przy urodzeniu” w rejestrze cywilnym, uniemożliwiając legalną transformację, zmuszając osoby trans do życia z oficjalnymi dokumentami definiującymi niewłaściwą płeć i personalia.

* Dziewiąta poprawka do ustawy zasadniczej położyła podwaliny pod obecne ustawodawstwo, deklarując, że „matka jest kobietą, a ojciec mężczyzną” oraz że dzieci mają prawo do „tożsamości odpowiadającej ich płci w chwili urodzenia” i wychowania, które odzwierciedla „wartości oparte na konstytucyjnej tożsamości Węgier i kulturze chrześcijańskiej”.

* Przyjęta, równocześnie z powyższą poprawką konstytucyjną, inna ustawa zakazała osobom stanu wolnego adopcji dzieci, chyba że posiadają specjalne pozwolenie ministra rodziny. Kryteria jego przyznawania są jednak niejasne. W ten sposób jedyna dostępna opcja posiadania dzieci przez pary tej samej płci została skutecznie zamknięta.

Artykuł powstał dzięki współpracy Telexu z Fundacją im. Heinricha Bölla. Przygotowanie raportu – Kata Janecskó. Artykuł ukazał się w węgierskim Telex i w Visegrad Insight. Tytuł i skróty pochodzą od redakcji.

REDAKTOR NACZELNY	Marcin Zaborowski
REDAKTOR PROWADZĄCY NUMERU	Dominika Rafalska
ZESPÓŁ REDAKCYJNY	Dominika Rafalska (Wywiady), Spasimir Domaradzki (sprawy międzynarodowe), Galan Dall (Visegrad Insight), Magdalena Jakubowska (#WomenAreNATO), Tomasz Kasprowicz (Ekonomia), Quincy Cloet (Visegrad Insight), Wojciech Przybylski (Europa), Maria Ciupka, Kamil Jarończyk
REDAKCJA JĘZYKOWA, KOREKTA	Dominka Rafalska

WYDAWCA	Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
REDAKCJA	Res Publica Nowa ul. Gałczyńskiego 5 00-362 Warszawa, tel.: +48 22 692 47 84, e-mail: redakcja@res.publica.pl facebook: Res Publica Nowa twitter: @respublicanowa www.publica.pl

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTERSTWA KULTURY I DZIEDZICTWA
NARODOWEGO

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

WSPIERAJ RES PUBLIKĘ:

- PRZEKAZUJĄC STAŁĄ LUB JEDNORAZOWĄ DAROWIZNĘ NA KONTO:
59 2490 0005 0000 4520 7698 5723
- KUPUJĄC PUBLIKACJE W NASZEJ KSIĘGARNI – WWW.PUBLICA.PL/SKLEP

respublica

DAJE DO MYŚLENIA

